

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 39 ● 25 IX 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

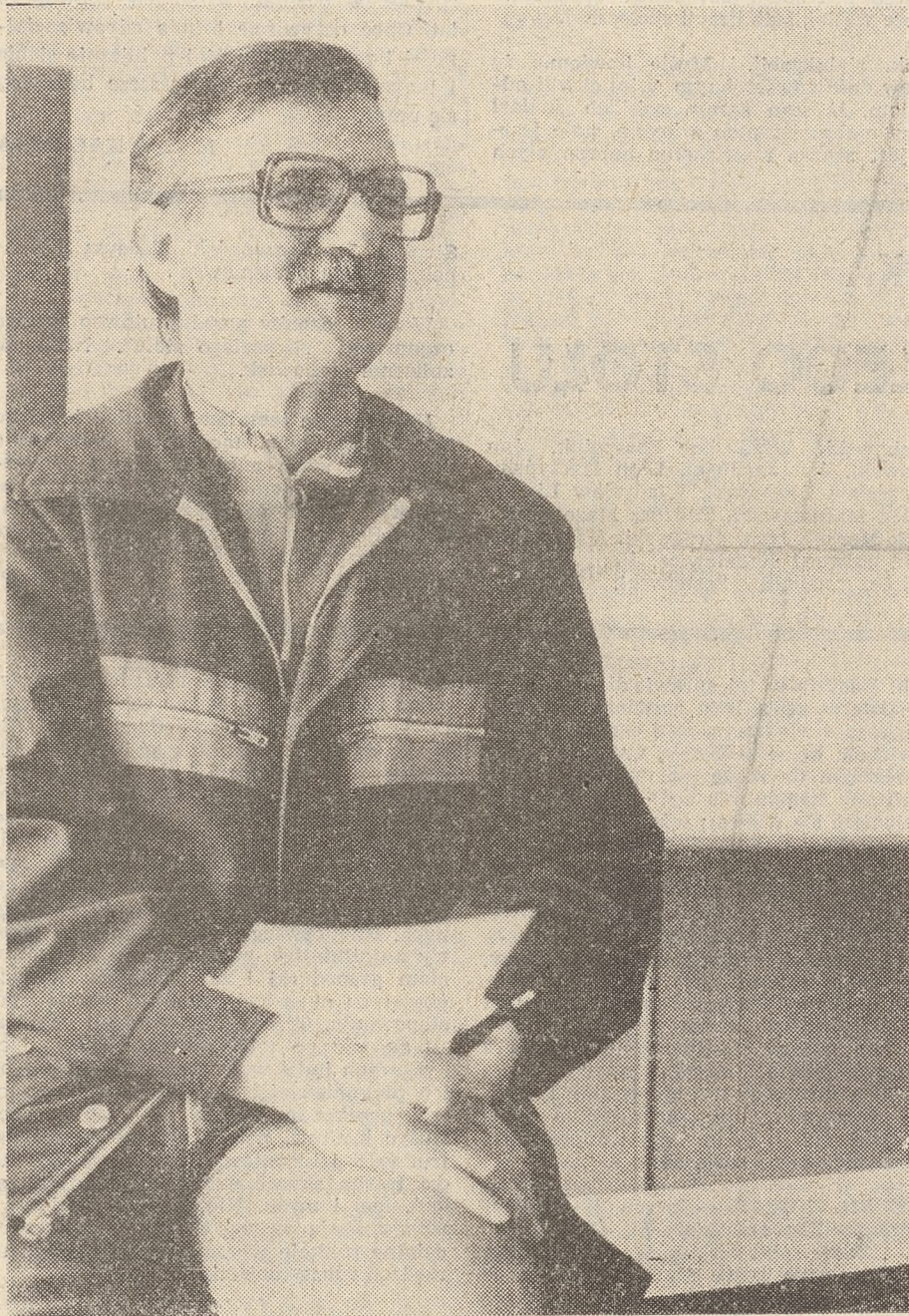
NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- KTO DLA KOGO?
rozmawiamy o działalności OUPiS
- CZEKAJĄC NA USTAWĘ
proponujemy osłonowe
Rady Weteranów Pracy OPZZ
- ROZWÓD MIĘŚNI I DUCHA?
nie tylko o Seulu

INDEKS-35923

PL ISSN 0017-1263



ZBIGNIEW MATECKI — nauczyciel historii w ZSZ nr 4 w Ostrowie Wielkopolskim

Fot. Marek Suhecki

Cztery wieki istnienia I Liceum Ogólnokształcącego im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie

MAGDALENA GROCHOWSKA

ZAWSZE WYŻEJ

Ośmielił mnie filglarny uśmiezek, który błakał się wokół ust i łagodził surowość wzroku. Zwróciłam się więc do portretu: — Opuść waćpan te ciężkie ramy i rozprostuj kości. Zapraszam się na przechadzkę po szkole... Byłam prawie pewna, że Bartholomeus Nowodworski mrugnął do mnie ze ściany porozumiewawczo...

Te mury wydałyby mu się obce. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku okazały gmach przy placu Na Groblach stał się siedzibą gimnazjum i schronieniem dla portretu jego fundatora. Trzy wieki wcześniej, kiedy Bartłomiej Nowodworski dwoma zapisami (z 1617 i 1619 roku) wsparł finansowo szkołę, mieściła się ona w Bursie Jeruzolimskiej, tam, gdzie dziś znajduje się budynek Collegium Novum UJ. Szczodry szlachcic odwiedzał często róg ulic Gołębiej i Jagiellońskiej. Orientował się też w rozgrywkach politycznych ówczesnego Krakowa. 15 tysięcy złotych polskich miało wydzwignąć nauczanie dialektyki, retoryki, poetyki i gramatyki na poziom wyższy niż u konkurencji. Jezuici zapowiedzieli bowiem otwarcie własnego kolegium przy kościele św. Piotra. Walka o rząd dusz i młodych umysłów osiągała powoli apogeum.

KIJEM I PALASZEM

Walorem szkół jezuickich, które w Rzeczypospolitej rozwijają się bujnie w latach pięćdziesiątych XVI wieku, jest wysoki poziom i darmowość nauczania. Nic więc dziwnego, że pod koniec stulecia gwałtownie spada liczba słuchaczy Akademii Krakowskiej. Zdolniejsi magistry i bakałarze przenoszą się do kolegiów zakonu. 5 maja 1586 roku senat Akademii podejmuje uchwałę o założeniu prywatnej szkoły, która zlikwiduje przepaść między szkołkami parafialnymi a Uniwersytetem i zahamuje ekspansję jezuitów. W czerwcu 1588 roku

rektor Akademii Krakowskiej Stanisław Pik Zawadzki herbu Rogala, doktor filozofii i medycyny, otwiera nową, wzorowaną na pedagogium w Heidelbergu szkołę. Trzydzieści lat później otrzyma ona miano Szkół Nowodworskich.

Poprzedzony lawiną polemicznych broszur spór Akademii z jezuitami o palmę pierwszeństwa w edukacji przybierze w latach dwudziestych XVII wieku formę mało wyszukaną. Idą w ruch pałki, pałasze i kamienie, rozbrzmiewa na Grodzkiej koca muzyka, brzęczą tłuczone szyby. Środki zaradcze, podjęte przez rektora, nie powstrzymują młodzieży. Być może czerpie ona przykład ze swego patrona nie lada zabijaki. Położenie trupem szlachcica w pojedynku to fraszka w porównaniu z późniejszymi jego dokonaniem w walkach z muzułmanami na wybrzeżach Afryki i w wyprawach na Moskwę. Kawaler zakonu maltańskiego żyje jeszcze (co prawda bez prawej ręki, którą stracił w bitwie pod Mołajskim), kiedy na ulicach Krakowa słuchacze wrogich sobie szkół okładają się pięściami do krwi. Interwencja piechoty zamkowej kładzie kres porzuchom. Król Zygmunt III bada meritum sporu. Dopiero 10 lat później, w 1634 roku papież Urban VIII poleca zamknąć kolegium jezuitów w Krakowie. Szkoły Nowodworskie — pierwszy zakład edukacji publicznej, nie



KONKURS „JAKI PAN - TAKI KRAM” II NAGRODA

RAZEM ŁATWIEJ

Od pierwszych lat pełnienia funkcji kierowniczej, tj. od 1969 roku, moim naczelnym zadaniem była troska o podniesienie efektów wychowawczo-dydaktycznych szkoły. Swoją rolę pojmowałam jako koordynatora działań znanego mi wcześniej zespołu. Szkoła — jako szczególny zakład o tak ważnych i wielorakich funkcjach, wymaga niezmiernie starannego sterowania, a więc wiedzy z zakresu organizacji i zarządzania. Dlatego podniosłam swoje kwalifikacje w tej dziedzinie.

Jako nauczycielka starałam się wprowadzić w pracy z dziećmi nowe elementy, które były przyjmowane z dużym aplauzem tak przez młodzież, jak i przez rodziców. To pozwoliło mi po objęciu funkcji kierowniczej przyjąć właściwą politykę kierowania. Starałam się stworzyć atmosferę sprzyjającą istnieniu dialogu. Czyniłam

również starania, aby podjęte ważne inicjatywy mogły być urzeczywistnione. Czyniłam tak, by warunki i reguły gry skłaniały nauczycieli do dokonywania wyboru wartości zgodnych z celami organizacji.

Najwięcej czasu poświęcałam funkcji dyrektora, jako organizatora procesu dydaktyczno-wychowawczego (przy realizacji zasady, że dobry organizator pozostawia nauczycielom swobodę działania, a koryguje ich zachowania jedynie tam, gdzie to jest rzeczywiście niezbędne), oraz funkcji drugiej — jako opiekuna i wychowawcy.

Organizacji pracy w szkole nie można sprowadzić li tylko do sytuacji, w której pracownik pedagogiczny wypełnia okreś-



UWAGA!

WKRÓTCE NUMER SPECJALNY

Znajdziecie w nim tabele nowych uposażeń pracowników nauki i oświaty — czyli nauczycieli, nauczycieli akademickich oraz wszystkich pracowników nie będących nauczycielami.

Numer ten będzie do nabycia w kioskach „Ruchu”. Szczegóły w następnym numerze.

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

● SEKRETARIAT ZG

12 września Sekretariat ZG rozpatrzył uwagi i wnioski o pracy zarządów oddziałów ZNP wynikające z przeprowadzonych kontroli w zakresie działalności finansowej w minionym półroczu oraz informację na temat stanu realizacji przez Ministerstwo Edukacji Narodowej wniosków dotyczących nowelizacji niektórych przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela.

Przyjęto również terminarz i tematykę posiedzeń ZG, Prezydium i Sekretariatu na IV kwartał br. W planie znalazły się m.in. dwa plenarne posiedzenia poświęcone ocenie udziału agend ZNP w realizacji zadań statutowych Związku oraz podsumowaniu półmetka obecnej kadencji. Również pracownicy zapowiadają się ten kwartał dla Prezydium ZG, którego posiedzenia obejmować będą m.in. takie zagadnienia jak: rozliczenie przez resort edukacji narodowej środków przeznaczonych na tegoroczną waloryzację plac pracowników oświaty i wychowania na rok 1989, analiza wniosków ze społecznych przeglądów warunków pracy w placówkach objętych działalnością ZNP, stan realizacji uchwały ZG ZNP w sprawie leczenia uzdrowiskowego pracowników oświaty i wychowania, zagospodarowania scentralizowanego funduszu socjalnego, przyjęciu kalendarza imprez kulturalnych i sportowo-turystycznych organizowanych przez ZNP i MEN w 1989 r.

● Z ŻYCIA SEKCJI ZAWODOWYCH

Na posiedzeniach krajowych zarządów sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego (12 września) i Szkolnictwa Zawodowego (16 września) omawiane były tematy dotyczące kierunków pracy sekcji oraz przygotowań do najbliższych plenarnych posiedzeń sekcji.

15 września obradowali natomiast przewodniczący wszystkich sekcji zawodowych ZG. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG — Jan Zaciura.

● Z WIZYTĄ W ZG

W siedzibie ZG ZNP gościli trzy liczne grupy aktywistów związkowego (prezisi zarządów oddziałów i członkowie Zarządu Okręgu ZNP w Częstochowie, „Ognisko” z Zespołu Szkół Elektronicznych w Bydgoszczy, Zarząd Oddziału z Zawiercia).

W spotkaniach wzięli udział kierownicy wydziałów ZG ZNP — Barbara Grzybowska, Teofil Nowak, Eugeniusz Sobieraj.

● IMPREZY SPORTOWE W LESZNIE

W dniach 16—18 września odbyły się III Strzeleckie Mistrzostwa ZNP i III Memoriał Strzelecki im. Wł. Wawrzynowskiego. W sportowej rywalizacji najlepsze wyniki w mistrzostwach osiągnęli drużynowo przedstawiciele: Bydgoszczy, Katowice, Leszno; indywidualnie Lucja Grabowska (Katowice) i Antoni Bykowski (Krosno), natomiast w Memoriale Iwona Wojcik (Leszno).

Organizatorami imprezy były Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZG ZNP oraz Zarząd Okręgu ZNP w Lesznie i Kazimierz Giel (Kalisz).

Wśród przedstawicieli i zaproszonych gości była również kier. Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP — Lidia Brzezińska i dyr. Resortowego Zakładu Usług Socjalnych MEN — Mikołaj Kindziuk.

● NOWELIZOWANE AKTY PRAWNE

W ubiegłym tygodniu ZG ZNP otrzymał z OPZ do wypowiedzenia się projekt nowej uchwały Rady Ministrów w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na obszarze kraju.

Drdać należy, że obecnie obowiązująca uchwała w okresie minionych lat była już pięciokrotnie nowelizowana. Czas, aby jej nowy kształt był nie tylko czysty, ale także odpowiadał potrzebom życia.

PO ZWIĄZKOWYM WOTUM NIEUFNOŚCI

RZĄD

ZGŁOSIŁ DYMISJĘ

Późnym wieczorem w poniedziałek 7 milionów związkowców mogło uznać, że dobrze spełnili swój obowiązek. „System wczesnego ostrzegania”, którą to funkcję powierzono odrodzonemu ruchowi związkowemu, zadziałał i spełnił swoje zadanie. Po wysłuchaniu przez Sejm sprawozdania komisji nadzwyczajnej do kontroli wdrażania reformy gospodarczej — premier Messner zgłosił dymisję gabinetu, a Izba ją przyjęła.

To chyba jeden z nielicznych na świecie przypadków, by wotum nieufności, wyrażone przez ruch związkowy, doprowadziło do upadku rządu. Problematyczny to jednak powód do zadowolenia, choć zawiera się w nim potwierdzenie drogi, jaką wspólnie przebyliśmy. Czy bowiem ktokolwiek może sobie wyobrazić, że jeszcze niewiele lat temu w czasie debaty sejmowej argumentem o niemałej wadze byłby fakt, że sprawująca władzę ekipa nie ma społecznej akceptacji? A tak działo się przecież w czasie tego posiedzenia Sejmu.

Najważniejszy jest jednak stan i zaawansowanie reformy, która przesądzi przecież nie tylko o losach każdego z nas, ale także o pozycji i roli w Europie i świecie naszego kraju. Polski. Obraz działań na tym polu, który wyłonił się ze sprawozdania

komisji oraz dyskusji plenarnej w Sejmie — ogromnie niepokoi. Okazało się, że jest o wiele gorzej, niż wynikało to wprost ze związkowych ocen i stanowisk. Gdybyż to chodziło tylko o nieudolną operację cenowo-dochodową, co praktycznie aż do debaty sejmowej próbowano sugerować społeczeństwu! Analiza komisji, oceny ekspertów i głosy w dyskusji jednoznacznie wskazują: praktycznie proces reformatorskich przemian uległ zahamowaniu już na starcie do II etapu, został rozmyślony w niespójnym prawodawstwie i niekonsekwentnych, często znoszących się wzajem działaniach. Co gorzej — cztery miesiące obowiązywania nadzwyczajnych uprawnień dla rządu zaowocowały wyjątkowym nasileniem wszystkich negatywnych zjawisk; rzeczywiście działania podjęto dopiero dosłownie w ostatnich dniach. Generalny przegląd stanu gospodarki, spowodowany stanowiskiem związków zawodowych, został więc dokonany dosłownie w ostatniej chwili, by uchronić jeszcze szanse na uratowanie z trudem uzyskanej, choć stale jeszcze wątpliej, stabilizacji społecznej.

Tak, stabilizacji. Myślę bowiem, że wbrew dość powszechnym w tej chwili odczuciom, iż stan spraw polskich znalazł się na niebezpiecznym zakręcie, stale jeszcze jest szansa rozwiązania nabrzmiałych

problemów — które jak w soczewce ogniskowały się w przebiegu reformy — w drodze negocjacji, kompromisów i uzgodnień między różnymi siłami społecznymi. Świadczy o tym „okrągły stół”, do którego zbliżamy się wielkimi krokami. I nie jest przypadkiem, że tak wiele mówiono o nim w sejmowych wystąpieniach. Myślę także, że traktowanie inicjatywy „okrągłego stołu” jako kolejnego ustępstwa władzy na rzecz rozhuśtanych niebezpiecznie społecznych nastrojów — stanowi błąd. Loska przemian, które od prawie 10 już lat dokonują się w naszym państwie — muszą doprowadzić do przyjęcia takiego rozwiązania. Tym jednak ważniejsza jest atmosfera społeczna, w jakiej przy stole tym zasiadą eksperci różnych społecznych opcji.

Jeden z podstawowych postulatów, zasygnalizowanych w 1980 roku — bez względu na to, jak był formułowany — daje się sprawdzić do powszechnego zadowolenia: niech każdy, bez względu na stanowisko, ponosi odpowiedzialność za to, co robi! Ezekwowaaniu tej zasady miało służyć powierzenie związkowi funkcji systemu wczesnego ostrzegania; chodziło o to, by problemy rozwiązywać „za pięć dwunastą” — zanim oprócz argumentów, ocen i racji, zagrają emocje. W ponad 40-letniej powojennej historii naszego kraju, po raz pierwszy udało się osiągnąć taki stan.

Upadek rządu to nie powód do radości czy satysfakcji, dowodzi bowiem, że byliśmy rządzeni źle, nieudolnie, straciłszy czas, roztrwonili kapitał społecznych inicjatyw. Wystawienie i zrealizowanie rachunku za złe działanie bez społecznych kosztów rangi najwyższej — to dowód spełnienia postulatów sprzed prawie 10 lat. Choć oczywiście brania odpowiedzialności i rozliczania z niej publicznie siebie i innych, wszyscy długo jeszcze będziemy się uczyć.

MARIA KALIŃSKA

W POŁOWIE PAŹDZIERNIKA

OBRADY OKRĄGŁEGO STOŁU

16 bm odbyło się w Warszawie kolejne spotkanie gen. broni Czesława Kiszczyka z Lechem Wałęsą, Stanisławem Ciołkiem, ks. Alojzym Orszulikiem, prof. Andrzejem Stelmachowskim.

Spotkanie poszerzono o udział następujących osób: Artur Bodnar, ks. Bronisław

Dembowski, Władysław Frasyniuk, Jan Janowski, Jan Jarliński, Lech Kaczyński, Mieczysław Krajewski, Władysław Liwak, Harald Matuszewski, Tadeusz Mazowiecki, Jacek Merkel, Jerzy Ozdowski, Alojzy Piętrzyk, Edward Radziewicz, Henryk Sienkiewicz, Romuald Sosnowski, Bolesław

NASZA SONDA

TADEUSZ NOWICKI — dyrektor Zespołu Szkół Górniczych w Tarnobrzegu, przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP:

— Otwarł, szczerze rozmowy są absolutnie potrzebne. Ale nie należy zbyt wiele się po nich spodziewać. Zamierzenia odnoszące się do idei okrągłego stołu nie załatwiają ani nie rozwiążą najistotniejszych problemów, mianowicie stanu gospodarczego, ekonomiki kraju — warunków życia nas wszystkich a także kształtowania się stosunków społecznych, motywacji do pracy. Jedynie — wyzwolenia w społeczeństwie motywacji do pracy, sprecyzowania i ujawnienia sytuacji kraju, trafienia do świadomości każdego z tym — czy i o ile ma wpływ na to, co będzie w przyszłości.

Aczkolwiek reguła okrągłego stołu opiera się na podjęciu rozmów bez warunków wstępnych, to według mnie podstawowym warunkiem, okolicznością, która winna jednocześnie wszystkich uczestników — jest troska o mądrze zorganizowaną, rzetelną pracę, o szybkie poprawienie bytu materialnego społeczeństwa. Widziałbym tam również rozmowy o tym, jak zrobić, by mimo różniących poglądów wspólne i z jednokąową odpowiedzialnością motywować do pracy, sprawiedliwie dzielić wytwory tej pracy. Również i o tym, jak podnosić autorytet narodu i państwa w oczach innych narodów — mocno nadzarpnięty. Następny problem — to tworzenie warunków do rozwoju osobistego i zapewnienie warunków osobistej niezależności poglądów, oczywiście w ramach prawa.

Wydaje mi się, że na tej konferencji nie powinno załatwiać się spraw bieżących stron biorących w niej udział, ich interesów partykularnych.

A w jaki sposób osiągnąć to, o czym wcześniej mówiłem? — to już inna rzecz. Jedno jest pewne — formy i środki nie powinny nam przesłaniać celów naczelnych. Być może konieczne są daleko idące zmiany polityczne sądząc zresztą z VII i VIII Plenum KC PZPR należy ich oczekiwać. Co do programu opozycji — to może bym go zaakceptował, gdybym go znał. Ale nie chciałbym być świadkiem tylko kolejnych zmian formalnych.

MARIA SZYBKO — nauczycielka prowadząca nauki o społeczeństwie i wiedzy o społeczeństwie w L. LO w Warszawie:

— Okrągły stół jest nową ideą w praktyce politycznej w państwach socjalistycznych.

Strużek, Jan Szczepański, Tadeusz Szymański, Stanisław Wiśniewski.

W toku rozmów przedyskutowano sprawę organizacji „okrągłego stołu”. Nastąpiło zbliżenie stanowisk.

Ustalono, że tematami obrad „okrągłego stołu” będą m.in. model funkcjonowania państwa i życia publicznego, przyspieszenie rozwoju i modernizacja gospodarki narodowej, kształt polskiego ruchu związkowego. Postanowiono, że obrady „okrągłego stołu” rozpoczną się w połowie października br. (PAP)

nych. Decyzja w tej sprawie dla dużej części społeczeństwa była zaskoczeniem. Będzie jeszcze większym, jeśli doprowadzi do rozwiązań, które zadowolą wszystkie strony. Na tym tle rodzą się pytania: czy oczekiwany kompromis będzie na przykład dzieleniem się władzą; jeżeli tak, to w jakim zakresie; poprzez jakie nowe ustrojowe instytucje; jak w następstwie tego kompromisu będzie reformowany system wyborczy do Sejmu i rad narodowych; czy pojawią się nowe organy prasowe?

Przypuszczać należy, iż wszystkie strony, które będą uczestniczyły w tych rozmowach dokonały w ciągu ostatnich ośmiu lat przewartościowań i zarówno rząd jak i opozycja wyciągnęły krytyczne wnioski z własnych doświadczeń politycznych.

Jestem umiarkowaną optymistką i oczekuję, że rozmowy będą prowadzone w atmosferze pokoju społecznego i doprowadzą do pożytecznych rozwiązań.

TEOFIL NOWAK — kierownik Wydziału Prawno-Ekonomicznego ZG ZNP

— ...Zdaje sobie sprawę, że rozmowy przy okrągłym stole łatwe nie będą. Każda ze

stron — a więc partyjno-rządowa, opozycyjna i kościelna — będzie zapewne chciała forsować swoje poglądy i idee. Ale myślę, że każda ze stron stać będzie na realistycznych pozycjach i że nie będzie dążyć do zerwania tego — tak bardzo potrzebnego dialogu. Mam jednak nadzieję, że cierpliwości nikomu nie zabraknie i do porozumienia, uzgodnień w końcu dojdzie. Do rozstrzygnięcia jest spora problemów gospodarczych, związkowych i politycznych. Na pierwszy ogień trzeba wziąć sprawy najpilniejsze, związane z porządkowaniem gospodarki i zarządzaniem. W tych obszarach musi być jasność działania i postępowania. Trzeba też — moim zdaniem — sięgnąć po tych wszystkich światłych i mądrych ludzi w Polsce — niezależnie od ich przynależności partyjnej czy związkowej, przekonań religijnych — którzy chcą służyć krajowi, pomóc w przewycięzaniu trudności i kłopotów. Tych wszystkich ludzi trzeba skupić wokół konkretnych zadań, idei i myśli. Niech swoje inicjatywy wprowadzają w życie, pełniąc odpowiedzialne funkcje w rządzie, centralnych urzędach i instytucjach.

TYDZIEŃ

(w Krajowej Radzie

Nauki ZNP)

● PREZYDIUM KRN ZNP

13 września odbyło się posiedzenie Prezydium Krajowej Rady Nauki ZNP poświęcone przygotowaniu do III Krajowej Konferencji Nauki, która odbędzie się w dniach 2-3 grudnia br. Omówiono również zadania ZNP w związku ze zbliżającym się terminem rozpoczęcia nowego roku akademickiego.

Przeanalizowano protesty rad zakładowych przeciwko zbyt niskiemu poziomowi plac pracowników nie będących nauczycielami akademickimi, którzy uzyskują regulację plac od 1 października na poziomie nie satysfakcjonującym tej grupy pracowników. Postanowiono wystąpić do ministra edukacji narodowej o zwiększenie środków na placę dla tej grupy pracowników szkół wyższych.

● ZNP W IKN

15 września odbyło się zebranie sprawozdaw-

cze ZNP w Instytucie Kształcenia Nauczycieli. Zebrani ocenili dorobek organizacji związkowej w pierwszej połowie kadencji. Dyskusję zdominowała sprawa reformy systemu doskonalenia nauczycieli. Działania Ministerstwa Edukacji Narodowej w tym zakresie zreferował dyrektor IKN kol. Edmund Staszyski. Stanowisko ZG i KRN przedstawił prezes KRN kol. Wit Majewski. Zebrani uznali stanowisko ZNP w sprawie reformy za właściwe. Reforma musi zachować dotychczasowy dorobek kadrowy i bazę materialną IKN i jego oddziałów terenowych, i spowodować jej maksymalne wykorzystanie dla polskiej edukacji.

● NARADA REKTORÓW.

14 września odbyła się narada rektorów szkół wyższych poświęcona omówieniu zadań szkół wyższych w nadchodzącym roku akademickim. Narada koncentrowała się wokół zadań dydaktycznych i wychowawczych oraz sytuacji politycznej w środowisku młodzieży studenckiej. Te sprawy dominowały zarówno w dyskusji, jak i wystąpieniu na naradzie ministra edukacji narodowej prof. dr. hab. Henryka Bednarskiego i członka BP, sekretarza KC PZPR prof. dr. hab. Mariana Orzechowskiego.

W dyskusji podjęto sprawy rozpoczęcia prac nad nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym i kontynuacji prac nad doskonaleniem polityki kadrowej. Wskazywano też na niewystarczające środki przewidziane na waloryzację plac pracowników nie będących nauczycielami akademickimi.

Z ramienia Krajowej Rady Nauki ZNP w naradzie uczestniczył prezes — kol. Wit Majewski.

2 BOŚ WYDZIAŁU

LUDZIE MUSZĄ UWIERZYĆ

Dajcie nam prawo tworzenia, a pokażemy, jaką powinna, jaką może być szkoła współczesna — tak w największym skrócie można ująćwołanie autorów koncepcji szkoły prywatnej, nazywanej przez nich samych społeczną. A przecież w propozycjach nie ma nic nowego, bo tylko przywrócenie szkolnictwu normalnych warunków jej materialnego bytu oraz społecznego charakteru edukacji. A o tym trąbi się od dawna, a głośno co najmniej od ośmiu lat.

Rokrocznie zwykle przed 1 września przez te osiem lat, „Głos” nawoływał do demokratyzowania życia szkoły, przywrócenia jej funkcji społecznej, zgodnie z celami socjalistycznego wychowania. W 1982 roku na naszych łamach ukazał się cykl publikacji doc. dra A. Smolaskiego, poświęcony uspołecznieniu szkoły. Wróciliśmy do tego tematu wielokrotnie, proponując władzy oświatowej konkretne rozwiązania — powołanie społecznych rad oświaty w gminach, miastach, województwach i na szczeblu centralnym. Wskazywaliśmy wzory do naśladowania — Bułgarię, gdzie społeczne rady oświaty funkcjonują od kilku lat i zgromadziły cenne doświadczenia. Krótko mówiąc: ich współuczestnictwo w kształceniu i wychowaniu młodego pokolenia jest znaczące, korzystne dla wszystkich zainteresowanych stron. Trudno dziś wyobrazić sobie prowadzenie pracy, zwłaszcza wychowawczej, bez współuczestnictwa rad, czyli szerokiej społeczności lokalnej. Szkoła w tym modelu zarządzania uzyskała nową rangę — stała się bliska społeczeństwu nie tylko przez sympatie rodzicielskie; te sympatie biorą się z motywacji szerszych, ogólniejszych niż interes własnego dziecka, które akurat jest uczniem. Oczywiście, przykład bułgarski nie jest jedynym na świecie, ale ten wydał nam się interesujący, bo przystający do naszych warunków ustrojowych i ekonomicznych.

Niestety, nasze propozycje nie wywołały reakcji oświatowych decydentów, nie wzbudziły też z ich strony zwykłej ciekawości. A szkoda, bo czytelnicy zareagowali szybko. Nikt jednak z tej dyskusji nie wyciągnął praktycznych wniosków. Zwykle zainteresowanie zyskała koncepcja szkoły prywatnej, no, ale może czas po temu były bardziej sprzyjające. A może ważne są nie argumenty, lecz siła przebiecia — kto to wie?

Wracamy więc raz jeszcze do naszych, redakcyjnych propozycji i koncepcji. I nie tylko dlatego, że wszyscy inni właśnie teraz, w okresie odnowy ruszyli do boju z różnymi projektami. Naszym zdaniem — istotnym jest tutaj inny powód, natury — nazwijmy, ekonomicznej.

Jeśli sięgnąć pamięcią daleko wstecz — niezmiennie w dyskusjach o oświacie pisze się i mówi nie o czym innym, jak o fatalnej kondycji szkoły i zawodu nauczycielskiego, spowodowanej ograniczeniem środków na jego prawidłowe funkcjonowanie. Szkolnictwo było po prostu przez całe minione „lata” — i jest do dziś — bardzo zaniedbane. I niewiele przyniosła w tych warunkach kolejne reformy. Z tej prostej przyczyny, że nie mają szans prawidłowej realizacji. Rozbijają się w

życiu codziennym o liczne i silne przeszkody.

Niewiele też, co widać, daje nawoływanie do innowacji w oświacie, skoro nie zdołano nawet powołać czegoś w rodzaju banku innowacji (co także proponowaliśmy wielokrotnie), który wspierałby nauczycielską twórczość, pomysłowość, ruch postępu pedagogicznego. Skromne sumy przekazywane na te cele, zresztą tylko okazjonalnie, świadczą, że tak naprawdę nikomu nie zależy na wyzwoleniu twórczej potencji półmilionowej rzeszy pracowników szkolnictwa. Taka jest prawda na dziś.

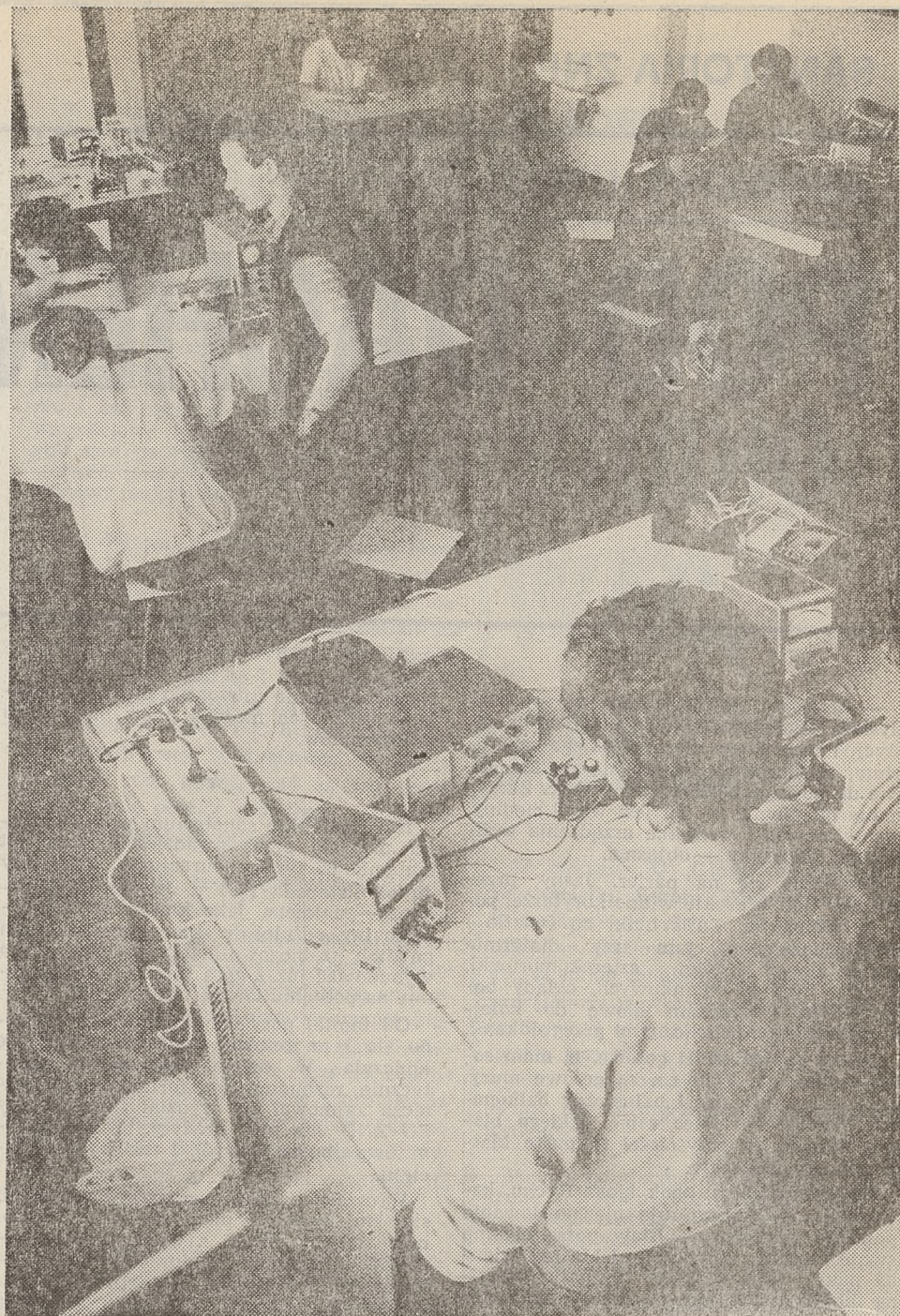
W oświacie nie ma lat łatwych i wszystko wskazuje na to, że długo jeszcze ich nie będzie. Lata osiemdziesiąte są szczególnie uciążliwe. Do szkół weszły roczniki wyżu demograficznego — właśnie teraz przeżywamy jego szczyt. Jeśli w „łustych” latach 70. rokrocznie progi szkół przekraczało około 430 tys. siedmiolatków, to w bieżącej dekadzie ta liczba podwoiła się. Zaden system szkolny takiego ciężaru nie udźwignie bez szwanku dla jakości kształcenia. Nasz — ugiął się pod tym ciężarem i ciągle nie może wyprostować krzyża. Bo trzeba też pamiętać, że wzrosła — ponad dwukrotnie — kadra nauczająca, a ponadto prawie 100 tys. wysokokwalifikowanych fachowców jeszcze w sile wieku odeszło na emerytury. Co by więc nie powiedzieć — w szkole uderzył cios, który będzie dawał znać o sobie przez wiele lat.

W tej sytuacji najprościej proponować, aby państwo lepiej finansowało oświatę. Na zaspokojenie jej rażących potrzeb żąda się 7 proc. z dochodu narodowego poddańczego. I tak być powinno. Ale też trzeba być realistą i odpowiedzieć sobie na pytanie: kiedy ta podwyższona kwota będzie w posiadaniu oświaty, skoro w gospodarce jest to, co jest? Czyli — skromnie. Czy w obecnej sytuacji ekonomicznej kraju stać nas jest na stworzenie szkole warunków na wzór krajów od nas zaможniejszych?

W naszej ocenie — a sądzimy, że nie jest ona daleka od prawdy — nie jest to absolutnie możliwe. Do szkolnego „dobrobytu” trzeba będzie dochodzić 10—15 lat. I to pod warunkiem, że znowu ktoś czegoś nie zamrotrawi, nie zaprzepaści.

Słyszysz się głosy, że wyjściem z sytuacji jest tworzenie szkół prywatnych. My zaś twierdzimy, że lekiem, może nie jedynym (bo duże pieniądze z kasy państwowej to rzecz ważna), ale skutecznym na szkołę „chorą” i biedną jest jej uspołecznienie. Resort edukacji narodowej zrobił w tym kierunku pierwszy mały jeszcze krok — próbę demokratyzowania życia wewnątrzszkolnego. Niestety, tę rewolucję myślenia i postaw zaczęto od góry — powołania centralnej komórki współpracy z rodziną i szkołą.

A powinno być odwrotnie — resort mógłby jedynie stwarzać mechanizmy, sprzyjające bezkonfliktowemu powoływaniu, tworzeniu się społecznych rad oświaty, które wspólnie z gronem nauczycielskim poszukiwałyby u siebie „recepty” na dobrą szkołę. Przy poszanowaniu zasad



Fot. M. Suchecki

obowiązującego prawa. Jeśli prawo nie odpowiada duchowi czasu — należałoby tak je zmodyfikować, aby ciała społeczne współzarządzały, współdecydowały o tym, co w szkole się dzieje, oczywiście — przy zachowaniu autonomii zawodowej nauczyciela. Nie miałyby uprawnień kontrolujących, nie naruszały uprawnień zawodowych nauczyciela w jego prawie do indywidualnego kontaktu z dzieckiem. Ale miałyby prawo i obowiązek ingerować w ocenę pracy szkoły, sposób kształcenia i wychowania dzieci. A także — pomagać nauczycielom w wychowaniu i kształceniu. A także — wspierać szkołę finansowo, troszczyć się o jej wyposażenie, wygląd, warunki pracy. Rada społeczna nie tylko stwierdzałaby, że dzieci osiągnęły mierne wyniki, ale pokusiła się o zbadanie przyczyn, a następnie wspólnie z dyrekcją, gronem, młodzieżą starała się je usunąć.

Mamy w Polsce wiele takich szkół, które stały się samożadne, bogate w treści i formy pracy dzięki naturalnemu ich uspołecznieniu. Stało się to jednak dzięki hobbyistycznej niejako działalności dyrektora. Jeśli jednak prześledzić jego dochodzenie do sukcesu, do wspólnoty interesów wsi i szkoły — okazuje się, że jest to wysiłek przyplacony zdrowiem oraz że mamy tu do czynienia z nietuzinkową osobowością. Z tych powodów tego wzorca powielać się nie da.

Można natomiast i trzeba stworzyć prawne i organizacyjne formy demokratycznego zarządzania — otwarcie szkoły szeroko do społeczeństwa, związania jej z nim na dobre i złe. Ale tego nie osiągnie się apelami i ruchami na szachownicy w centrum. Ta fala odnowy w oświacie przejść musi przez całą Polskę, działać u podstaw, na dole.

Podnosimy tutaj ekonomiczny aspekt sprawy, a przecież uspołecznienie szkoły

to przede wszystkim — inna jej jakość. To zmiana jej funkcji — na służebną społeczeństwu. To również stworzenie miejsca bardziej radosnego dla dzieci — gier sportu, dyskotek, rozrywek i twórczości kulturalnej. A to nic innego, jak tworzenie szkoły przyszłości, takiej, w której nikt nie będzie się nudził. Też, ku której mierzą propozycje Komitetu Ekspertów i wszystkich zdrowo myślących ludzi.

Nie mamy przy tym złudeń, że do takiej osadzonej mocno w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym szkoły dojdzie się łatwo i szybko. Ale czas najwyższy poczynić pierwsze odważne kroki. I może nie zaczynać od tworzenia ciał centralnych, lecz mechanizmów, wprawiających w ruch społeczność lokalną.

Ostatnim krokiem byłoby powołanie Społecznej Rady Oświaty przy ministrze, składającej się z wybitnych indywidualności zarówno spośród teoretyków, jak i praktyków. I nie na zasadzie klucza różnorodnych instytucji, które bardziej bronią własnych interesów niż szkoły. Rada Społeczna mogłaby bezinteresownie dać ministrowi wsparcie w trudnych decyzjach, a przed błędnymi w porę przestrzec. Mogłaby też wiele zdziałać dla podźwinięcia materialnej sfery oświatowego życia, co rzutuje także na sferę ducha. A szkole dziś potrzebny jest ożywiony duch odnowy. Zmiana postaw z apatycznych na twórcze. Zaangażowane. Aby tak było, ludzie muszą uwierzyć, że to, co robią, jest cenne, ważne, być może — najważniejsze. Że będą coś współtworzyć i za coś współodpowiadać. Dajmy im prawo tworzenia. Bo dlaczegożby nie?

KONKURS DLA MŁODYCH

PIERWSZE KROKI W SAMODZIELNOŚĆ

Jesteś w szkole dopiero miesiąc, rok lub dwa. Weź udział w naszym konkursie. Tradycyjnie już organizujemy go dla najmłodszych wiekiem i stażem, którzy stawiają pierwsze kroki w zawodzie. Chcemy, by powiedzieli nam o swoim starcie, o radościach i trudach stawania się nauczycielem w praktycznym działaniu. Jaki zatem ten start? Co nowego,

ciekawego wydarzyło się w Waszym życiu w momencie przekroczenia progu szkoły, klasy, pokoju nauczycielskiego czy gabinetu dyrektora? Jak zostaliście przyjęci?

Z jakimi nadziejami, planami przysiliście do szkół, ośrodków wychowawczych, zakładów opiekuńczych? Co udaje Wam się zrealizować, a co nie? Na jakie trudności napotykaacie i które z nich już pokonał-

cie? Co zmienilibyście w swojej szkole (innej placówce), gdyby dano Wam możliwość decydowania? Co — Waszym zdaniem — jest magnesem przyciągającym do pracy z młodzieżą, co odpycha i niepokoi? Czy szkoła, w której pracujecie, mogłaby być lepsza i na czym by to miało polegać? Wreszcie — czy uważacie, że trzeba Wam dalej kształcić się, doskonalić, czy też wystarczy dyplom i wiedza wyniesiona z uczelni lub SN?

Jak wygląda w Waszej placówce opieka nad młodym nauczycielem? Czy ułożyła się Wasza współpraca i kontakty z gronem? A jak się urządziłiście w życiu prywatnym w tych pierwszych tygodniach, miesiącach i latach?

Zachęcamy do wypowiedzi! Nie powinny one jednak przekraczać 10 stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac — do 30 grudnia br. Wszystkie będą starannie przeczytane, najciekawsze publikowane,

niezależnie od nagród. A nagrody przygotowaliśmy następujące:

- I — 20 000 złotych,
- II — 15 000 złotych,
- III — 10 000 złotych,

5 wyróżnień po 4 tys. zł każde oraz nagrody pocieszenia w postaci książek.

A zatem — do roboty! Każdy z Was może być zwycięcą! Prace, opatrzone gołdem, należy nadsyłać pod adresem redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, „Głos Nauczycielski” z zaznaczeniem na kopercie: „Pierwsze kroki w samodzielność”.

POD DACHEM

HALINA DRACHAL

— Zobaczyć, najpierw zobaczyć — Władysław Michałowski, specjalista od inwestycji i rozbudowy ciechocińskiego sanatorium, niecierpliwie wierci się na krześle. Nie da porozmawiać. Idziemy więc. Zaczynamy od piwnic — Tu jest węzeł cieplny, wentylatornia i wszystkie urządzenia techniczne, magazyny — objaśnia.

Wspinamy się na parter. Jasny, przestronny hall, szerokie widne korytarze, pokoje zabiegowe. Tu kabinki na światło i elektrolecznictwo, tam trzy diatermie krótkofalowe, dalej czterekomórki, dziesięć wariantów solankowych, okłady borowinowe — wsadzam głowę do kolejnych pomieszczeń z licznymi przegródkami.

To, co on już widzi gotowe, ja mam sobie wyobrazić. Póki co, są gotowe mury, okratowane piwnice i balustrady balkonowe. Wyobrażam więc sobie, jakiego blasku nabiorą w przyszłości te puste klatki z czerwonej cegły.

Tu jest recepcja, obok kiosk Ruchu, kawiarenka — kontynuuje niezmordowanie pan Michałowski. — Biały personel ma swoje szatnie z natryskiem! Ma też dzienny pokój wypoczynkowy. W hallu świetlna tablica wzywająca pacjentów na zabiegi.

Wszystko to na razie widziane oczyma duszy ale jak zapewnia mój przewodnik, niedługo. Już za dwa miesiące ten budynek zmieni całkowicie oblicze — mówi podczas wędrowki na piętro. Gabinety lekarskie, zabiegowe i typowo hotelowe pokoiki. Każdy wyposażony będzie w łazienkę z natryskiem. Zainstalowane też zostaną gniazdka na telewizory i telefony. To ostatnie zwłaszcza jest szczególnie ważne. Kto był w sanatorium, ten najlepiej wie, jakie kolejki ustawiają się do każdego czynnego aparatu telefonicznego. Dobrze więc, że przy okazji pomyślano i o takim szczególe, zapewniającym kuracjom pewien także psychiczny komfort.

— Proszę wejść, niech się pani nie boi — pan Michałowski podstawi mi jakąś deskę z poprzecznymi listewkami. Widząc moje wahanie co do biegania po podejrzanym sprężcu, szarmancko podaje rękę. Wspinam się, by na własne oczy się przekonać, że całe drugie piętro już ma dach. Trzecie — zajmujące niewielki fragment piętra drugiego, jest na razie pod chmurką, ale ekipa murarzy właśnie się uwija. Jesienią mają być gotowe stropy. Buduje spółdzielnia rzemieślnicza z Aleksandrą Kujawskiego.

Stojąc na balkonie jednego z pokoiów ro mawiamy o budowie. — Różami na pewno usłana ona nie jest, wszystko trzeba zdobywać, ale jakoś idzie — mówi Władysław Michałowski. — Pod koniec roku zamkniemy stan surowy. Jeśli do listopada uda się podłączyć centralne ogrzewanie, całą zimę będzie można pracować.

Właśnie, jeśli wykonawca centralnego zdąży. Co prawda nieco buńczucznie zapewnia: „na początku listopada — grzejemy”, ale słuchający tych deklaracji Janusz Świątkiewicz, dyrektor sanatorium, nasawiony jest raczej sceptycznie. Wyraźnie nie wierzy w dotrzymanie terminu. Czyżby nauczony doświadczeniem?

Sanatorium ZNP w Ciechocinku przy ulicy Lorentowicza 6 rozbudowuje się od 1980 roku. To, co w tej chwili widziałam i opisałam — jest drugim etapem. Buduje się pawilon zabiegowo-hotelowy. W etapie trzecim i ostatnim ma być basen.

Teren jest wspaniały. Teraz powstaje literka L. Całość będzie miała kształt litery U. Trzy pawilony połączone na wysokości pierwszego piętra, a w środku park.

Na szczęście nie zniszczono pięknych topoli — sadzonych niegdyś przez pierwszych pracowników.

★

Nauczycielskie sanatorium w Ciechocinku przyjęło przez dwadzieścia sześć lat istnienia 65 tysięcy kuracjuszy. Pracujący tu od listopada 1964 r. Janusz Świątkiewicz — najpierw jako kierownik administracyjny, później dyrektor, pamięta, że ten pawilon zabiegowo-hotelowy planowano wybudować już z górą dwadzieścia lat temu, na początku lat sześćdziesiątych.

Od tamtej pory trzykrotnie przymierzano się i na przymiarkach rzecz cała się kończyła. W owym czasie czysto teoretycznie rozbudowę sanatorium o część leczniczą zajmował się wydział inwestycyjny ZG ZNP. Jak były kredyty, brakowało limitów, albo na odwrót. I tak w koło Macieju.

Wreszcie w 1980 r. za rozbudowę wzięli się sami. Pierwsze pieniądze, ok. 17 milionów złotych dostali z wydziału socjalnego ZG. Przystąpili do opracowywania dokumentacji. Autorem projektu jest Władysław Michałowski, z zawodu architekt.

Ten pawilon — mówi — to moje dziecko. Gdyby nie brak materiałów, stan surowy mógłbym skończyć o rok wcześniej. Ale budujemy systemem gospodarczym. Jesteśmy traktowani jako t.w. inni odbiorcy, nie ujęci w żadnym rozdzielniku, w żadnym planie. A to oznacza mozolne zdobywanie niemal każdego detalu. Na włożej skórce tych zmagani nie spłisz.

— Na zamówione trzydzieści ton cementu dostałem dziesięć — opowiada. — I tak

dobrze, że aż tyle. Nie mogli dać więcej. Zamówienie do „Centrostatu” na blachę potrzebną w przyszłym roku, profilaktycznie złożyłem już w lipcu. Najwięcej materiałów dostaliśmy z Centrali Materiałów Budowlanych z Bydgoszczy, Toruńskich Zakładów Ceramiki Budowlanej, „Fermbetu” z Golubia-Dobrzynia.

Wsystko w końcu jakoś zdobywam, choć w kółko mi czegoś odmawiają. Same zamówienia na palniki gazowe, a cały Ciechocinek powoli przechodzi na ogrzewanie gazowe, znikną może wreszcie wielkie, skutecznie zadymiające okolice kominy — zajmują już sporą tezkę. Nie wspominając o kosztach. Jeden palnik gazowy kosztuje dziś półtora miliona złotych plus siedemdziesiąt dolarów (sic). Kupiliśmy już cztery specjalne wanny. — Niech pani zgodnie za ile...?

Nawet nie próbuje. Okazuje się, że kosztowały 1782 000 złotych. Jeden zespół czterekomórki — 371 tysięcy. A to właściwie dopiero początek wyposażenia. Mają już co prawda prawie 70 proc. kaloryferów, ale potrzeba około tysiąca metrów płytek ceramicznych, tyle samo terakoty itd., itd.

— Właściwie problem nie tkwi w pieniądzu — włącza się dyr. Świątkiewicz — przynajmniej do tej pory z tego powodu nie mieliśmy jeszcze ani dnia pręstoju. Problemem jest brak materiałów.

Jak wszędzie. To, co mówi dyrektor, jest jak powtarzająca się melodia na tysiące głosów przez ludzi, którzy podejmują się w Polsce budowania.

Rozmowa o jakichkolwiek ogólnych kosztach nie ma dziś najmniejszego sensu, bo ceny zmieniają się niemal z dnia na dzień. Rosną z każdą kolejną dostawą. Chociaż-

by te wanny. Dwa lata temu kosztowały 50 tys. zł, dziś już prawie pół miliona. Wszystkie materiały, składniki wyposażenia są ośmio-, dziesięciokrotnie droższe niż wtedy, gdy zaczęli. A jeszcze o każdy detal trzeba kilkakrotnie pisać, zdobywać go — i to jest ta prawdziwa bariera.

W każdym razie część hotelową nowego pawilonu zamierzają oddać użytkownikom w 1990 roku. Pawilon o kubaturze prawie 20 tys. metrów sześciennych powierzchni ogólnej ponad 4300 m² — pomieści 46 pokoiów dwuosobowych i 18 „jedynek”. W sumie da to 110 łóżek. Co prawda nie powiększy się o nie w całości liczba miejsc w sanatorium, bowiem nadmiernie w tej chwili zagęszczona stara część w tym momencie się rozluźni. Poprawiony ma być standard starego pawilonu. Remont więc jeszcze potrwa.

★

Projektowany na maksimum 150 miejsc pawilon ostatnio mieścić musiał 189 łóżek. Można mieć oczywiście wątpliwości, czy aby na pewno musiał, ale każdy, kto starał się choć raz o miejsce w sanatorium — sam sobie je rozwieje. „Od zawsze” było więcej chętnych i potrzebujących, niż miejsc. Dogęszczano więc pokoje, z „dwójek” zrobiono „trójki”. Po remoncie pokoje trzyosobowe zostaną zlikwidowane. Na miejscu dostawki powstaną łazienki (w tej chwili w pokojach są tylko umywalki).

Za koncepcją sukcesywnej modernizacji nauczycielskiego sanatorium opowiada się jego dyrektor. Uważa, że po oddaniu do użytku nowego pawilonu warto byłoby remontować część dawną. Ale są rozpatrywane także inne warianty. Na przykład taki, by na pewien czas w ogóle zamknąć sanatorium. Niby słusznie, każdy remont, nawet zwykłe malowanie — jest dość kłopotliwy dla kuracjuszy. Ale czy znając nasze tempo robót, nie spowodowałoby to wyłączenia bardzo przecież potrzebnego zakładu leczniczego na zbyt długo? Chyba jednak sensowniejsza jest propozycja równoległego remontowania, mimo związanej z tym niewygody...

Za to później... Dziś narzekają przede wszystkim na to, że niektóre zabiegi kończą się nawet po godzinie 18. W uzdrowisku też jest coraz ciśnień. Powstają nowe sanatoria, ludzie przyjeżdżają na wczas lecznicze i korzystają ze starej, w większości przedwojennej jeszcze, bazy. Jakoś ich wszystkich trzeba pomieścić. Za kilka lat nauczyciele z większości zabiegów korzystać będą mogli u siebie, nie wychodząc z budynku.

Na miejscu będą inhalacje, elektro- i światłolecznictwo, zabiegi parafinowe, masaże podwodne, wibracyjne, natryski okładów borowinowe, kąpiele mineralne w solance, kwasowęglowe, perelkowe w solance z przepływającymi pęcherzykami powietrza. A za jeszcze trochę pływać będą we własnym basenie. O ile oczywiście na trzeci etap budowy nie przyjdzie czekać kolejnych dwadzieścia lat...

Fot. W. Kozarski



KTO ZWRÓCI PIENIĄDZE?

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

W nawiązaniu do tekstu zamieszczonego w „Głosie” nr 26 pt. „Kto zwróci pieniądze?” uprzejmie informuję, że Jan Hanc nie podał wszystkich faktów oraz zmienił przebieg zdarzenia. Otóż w chwili, kiedy mnie informował o chęci zakupu, otrzymał polecenie przedłożenia wykazu posiadanych taśm oraz określenia potrzeb i wskazania celu wykorzystania sprzętu. Miało to być warunkiem przyznania odpowiedniej kwoty na zakup. Polecenia tego nie wykonał do dnia dzisiejszego, zakupu dokonał i przedłożył w kasie rachunek twierdząc, że ze mną wszystko uzgodnio-

ne. Ponieważ rachunek nie może być wyplacony bez podpisu głównego księgowego i mojego (o czym nie wiedział) — pieniędzy nie otrzymał. Kiedy rachunek trafił do zatwierdzenia — potraktowałem to jako stawianie przed faktem dokonanym i brak subordynacji. Zresztą nie pierwszy to przypadek. Przy bardzo skromnym budżecie nie mogą sobie pozwolić na liberalizm w zakresie gospodarowania pieniędzmi.

Opóźnienie odpowiedzi wynikało z powodu zniknięcia ze szkoły „Głosu” i dopiero koleżdy poinformowali mnie o tekście po urlopie. W dalszym ciągu warunkiem wy-

platy pieniędzy jest dostosowanie się do wydanego polecenia.

DR ZYGMUNT UŻYCKI
dyrektor Technikum
Wełerynaryjnego
w Jeleniej Górze

OD REDAKCJI

Powtarzamy: skoro nauczyciel działał w dobrej wierze, jego czyn nie jest aż tak naganny, aby stosować surowe kary. Sądzimy, że panowie się porozumieją, jak przystało na wychowawców.

KONKURS

„JAKI PAN – TAKI KRAM”

II NAGRODA

RAZEM ŁATWIEJ

CD ZE STR. 1

Inne czynności skierowane bezpośrednio na ucznia. Wszyscy pracownicy, wychowawcy muszą współdziałać w uruchomieniu wielorakich procesów. Dyrektor, kierując radą pedagogiczną, ma zatem obowiązek rozwijania takiego systemu jej pracy, aby wszyscy nauczyciele w zharmonizowanym działaniu realizowali cele i zadania stojące przed całą szkołą. Zwróciłam więc szczególną uwagę na pobudzenie i motywację do realizacji zadań. Stosowałam integracyjny styl pracy, polegający na stwarzaniu warunków dla wyzwalania inicjatyw i pomysłowości nauczycieli oraz atmosfery współodpowiedzialności za wykonanie zadań. To stwarzało możliwość swobodnego wypowiedzenia krytycznych sądów i umożliwiała podejmowanie słuszych decyzji. Nauczyciele mieli duży zakres swobody, dotyczący głównie wyboru środków i działań, akceptowałam różnorodność pomysłów i inicjatyw.

W swojej praktyce kierowania podejmo- wałam się pełnienia równocześnie funkcji wychowawcy jednej z klas. To umożli- wiało mi inicjowanie form i metod pracy bezpośrednio z zespołem klasowym jak też pozwalało na bardziej wnikliwą ocenę pracy poszczególnych nauczycieli.

Przykładałam ogromną wagę do umac- niania pozycji wychowawcy klasowego. Staralam się wykazać, że nauczyciel utrzy- mujący uczniów w poczuciu zagrożenia, przejawiający wobec nich postawę nieczy- liwości, niszczy więź społeczną ze szkołą, bywa sprawcą zaburzeń emocjonalnych uczniów. Nie było to łatwe, gdyż wielu na- uczycieli pojmuje swój autorytet przez straszenie ocenami niedostatecznymi. Trze- ba było wykazać, że indywidualne, ser- deczne podejście do ucznia zmienia je- go stosunek do nauki.

Jestem zawsze pełna uznania dla tych nauczycieli, którzy robią coś więcej od przeciętności, i tych dyrektorów szkół, któ- rzy w dzisiejszej sytuacji podejmują się działań innowacyjnych, biorą udział w konkursach itp. W naszej szkole mamy do- bre efekty wychowawcze, ale twórcza pra- ca nauczycieli brała początek od nieprze- rwanego doskonalenia się. Zawsze też znaj- duję czas na częste kontakty z nauczycie- lami, wzajemną wymianę myśli, dochodze- nia do wspólnego rozwiązywania proble- mów.

Budowanie kolektywu pedagogicznego to dążenie do zbliżenia funkcjonujących w nim jednostek. Wspólne rozmowy nauczy- cieli z dyrektorem na temat zjawisk i fak- tów społecznych, politycznych powinny stać się dobrą okazją wpływającą na po- ziom pracy wychowawczej. Powinny być wykorzystane przez dyrektora jako jedno z narzędzi skutecznego oddziaływania na zespół. Chodzi bowiem o to, żeby dyrektor miał o czym rozmawiać z wychowawca- mi, nauczycielami, aby był zorientowany w problemach, które najchętniej są przez nich podejmowane, które sprawiają trud- ności, aby mógł do dyskusji wnieść nowe, wartościowe informacje i interpretacje; aby sam podejmował tematy, które mają wartość poznawczą, kształtują poglądy i postawy nauczycieli.

Być dobrym dyrektorem w całym słowa znaczeniu i nie mieć konfliktu w szkole — to wielka sztuka. Jeden nauczyciel mo- że uwikłać całe grono w spór, całkowicie rozłożyć pracę wychowawczą, jeżeli dyre- ktor nie działa szybko i umiejętnie. Star- lam się zwracać uwagę na wszelkie niedo- ciągnięcia w pracy tak, by nie zniechęcać do dalszej pracy. Podkreślałam, że coś na- uczyciel robi dobrze, ale są też braki. Ważną rolę pełniły hospitacje, instrktažo- wa i kontrolna ich rola.

Reprezentuję koncepcję twórczego kie- rowania placówką i zespołem, za naj- ważniejsze uznaję rzetelną pracę własną i nauczycieli, podejmowanie decyzji bez o- glądania się na władze oświatowe wyższe- go szczebla. Za drugoplanowe uznaję biu- rokrację, której nie jesteśmy w stanie zwal- czyć w oświacie, czasem zupełnie zbędne sprawozdania, przepisywanie z protokołów rad pedagogicznych cały balast admini- stracyjnych i gospodarczych spraw. Wy- konuję je, choć to nie powinno należeć do funkcji dyrektora szkoły.

Do największych sukcesów mojej szko- лы można zaliczyć dobry poziom pracy dy- daktycznej, wychowawczej i opiekuńczej niemal wszystkich nauczycieli, ich twórczą działalność, wypracowanie innowacyjnego programu „Nauczanie bez tradycyjnych o- cen w kl. I—III”. Rezygnacja z rutynowego klasyfikowania uczniów przy pomocy stop- ni na rzecz oceny opisowej, zawierającej pogłębioną opinię, przywróciła szkole kil- ka fundamentalnych cech, jakie przez lata utraciła. Przede wszystkim kształtuje wła- ściwe nastawienie do nauki, konkretnie mo- tywuje do pracy, budzi twórczą aktyw- ność, sprzyja tworzeniu się w klasie swo- bodnej atmosfery pracy i współpartner- skich stosunków między uczniem a na- uczycielem. Nauczanie bez stopni dobrze służy traktowaniu dziecka jako indivi- dualności, 100 proc. uczniów od lat uzyska- je promocję do klas następnych; 100 proc. uczniów dostaje się do szkół ponadpod- stawowych, w tym duża liczba do szkół średnich z dobrymi wynikami.

Jakie jeszcze mamy powody do rado- ści?

- Wypracowanie własnego systemu wy- chowawczego, który sprawił, że szkoła jest lubiana przez uczniów. Prowadzone ankie- ty anonimowe potwierdziły powyższy fakt. Uzyskaliśmy I miejsce w skali kraju w ogłoszonym konkursie „Jak powstał i jak działa mikrosystem wychowawczy”.

- Nowatorsko prowadzone lekcje uzna- ne przez uczniów za ciekawe.

- Wysoka samoocena wychowawcza — od lat nie notuje się wagarów, palenia pa- pierosów i żadnych większych niepowo- dzeń wychowawczych.

- Dobra współpraca z rodzicami — sze- roki zakres pedagogizacji rodziców, o czym świadczy fakt 100. proc. zakupu „Vademe- cum dla rodziców dzieci lat 6—10” oraz szeroko rozpropagowanego czasopisma „Rodzina i szkoła”.

- 100 proc. uczniów korzysta z doży- wiania — gotowanie zup w okresie zimy od wielu lat przez rodziców (społecznie).

- Wielokrotnie I miejsce Spółdzielni Uczniowskiej w konkursie na szczeblu kraju.

- I miejsce w województwie Nowy Sącz (trzykrotnie): „Szkoła czysta i zdrowa”.

- II miejsce w konkursie w wojewódz- twie: „Mistrzowski Samorząd Socjalistycz- nej Szkoły”.

- I miejsce w województwie — „Moja wieś w 40-lecie PL” (nagroda w MOiW).

- Coroczny duży udział młodzieży w olimpiadach przedmiotowych, uzyskiwanie czołowych miejsc w gminie.

- Duża liczba dziewcząt podejmująca studia pedagogiczne.

Największy sukces: jako najmniejsza szkoła wiejska została oceniona wysoko i przyjęta do Klubu Przodujących Szkół.

„PRZYJACIEL DZIECKA”

ŚLADEM

LISTU TYGODNIA

CHCEMY STUDIO- WAC, ALE...

W numerze 33 „Głosu” ukazał się list nauczycielki Szkoły Podstawowej nr 4 w Sochaczewie, Ewy Szymańskiej pt. „Chcemy studiować, ale...”, w którym pi- sze, iż mimo dwukrotnego ubiegania się o przyjęcie na trzyletnie studia nauczania po- czątkowego w Uniwersytecie Łódzkim nie została przyjęta, a w bieżącym roku — w wyniku zastosowania nowych przepisów — nie została dopuszczona do egzaminów wstępnych.

Pragnę poinformować redakcję i autor- kę, iż w wyniku dobrze zdanego egzaminu wstępnego została w bieżącym roku stu- dentką Uniwersytetu Łódzkiego. Decyzję w tej sprawie podjęła komisja rekrutacyjna już w czerwcu, a więc tuż po egzaminach wstępnych. Przepuszczać należy, że Ewa Szymańska list ten napisała przed egza- minami wstępnymi.

Chciałbym jednocześnie — przy okazji tej indywidualnej sprawy — przedstawić szerzej omawiany problem przyjęć nauczy- cieli na trzyletnie studia nauczania począ- tkowego w szkołach wyższych. Trzyletnie studia nauczania początkowego, wychowa- nia przedszkolnego i wychowania fizyczne- go (a od bieżącego roku także wychowa- nia muzycznego, wychowania plastyczne- go, wychowania technicznego) zostały u- ruchomione jako studia „drożne” dla ab- solwentów Studiów Nauczycielskich odpo- wiednich kierunków. Studia drożne nau- czania początkowego uruchomiono w 1985- roku dla absolwentów SN, którzy ukoń- czyli naukę w systemie dziennym w 1984 roku i latach następnych oraz podjęli pra- cę zawodową w oświacie. Chodziło w tym czasie o szybkie przygotowanie nauczycieli nauczania początkowego, na których cze- kały szkoły podstawowe. Pracujący już na- uczyciele (po SN) mogli i mogą podejmo- wać naukę na studiach dla pracujących — trzyletnich. Cezura czasowa (1984 r.) jest spowodowana tym, że wówczas to weszły w proces realizacyjny wspólne plany stu- diów i programy nauczania dla SN oraz studiów trzyletnich. W następnych latach rozszerzono możliwość ubiegania się o przyjęcie na studia „drożne” trzyletnie tak- że na absolwentów SN prowadzonych sy- stemem zaocznym i wieczorowym. Rok u- kończenia pozostał ten sam, czyli 1984 i la- ta następne.

W roku akad. 1988/89 studia trzyletnie na- uczania początkowego prowadzi 9 wyż- szych szkół pedagogicznych i 10 uniwersy- tetów. W sumie przygotowano ok. 1400 miejsc. W każdej uczelni prowadzący ten kierunek studiów kandydatów było wię- cej, niż możliwości ich przyjęcia. I nie cho- dzi tu o limitowanie „odgórne”, ale o rze- czywiste możliwości szkół wyższych, przez nie same — po głębokiej analizie — okreś- lone.

Dążeniem naszym jest, aby nauczyciele podwyższali swoje kwalifikacje w systemie studiów wyższych, dlatego też upoważni- liśmy szkoły wyższe do przyjęcia na stu- dia możliwie wszystkich kandydatów, któ- rzy złożyli egzamin wstępny z wynikiem pozytywnym. Nie oznacza to jednak, co jeszcze raz pragnę podkreślić, że część z dotychczasowych absolwentów SN będzie mogła podjąć studia w uniwersytetach bądź wyższych szkołach pedagogicznych bezpośrednio po ukończeniu nauki w SN. Intencją ministerstwa pozostaje, aby okres między ukończeniem SN a podjęciem nau- ki w szkole wyższej maksymalnie skra- cać.

JAN MARIANSKI

dyrektor Departamentu
Ministerstwo Edukacji Narodowej



Fot. M. Suchecki

UCZYĆ UCZENIA

Zdecydowana większość autorów wypowiedzi zamieszczonych pod hasłem „Quo vadis, oświato?” opowiada się za szeroko rozumianym upolniedzeniem szkoły. Dyskutujący zwracają uwagę, że o sprawach szkoły decydować powinni przede wszystkim najbardziej zainteresowani, a więc nauczyciele, rodzice i dzieci. Z tej „trójodpowiedzialności” za losy polskiej oświaty wynikają pewne prawa i obowiązki. Zdaje się je dostrzegać obecne Ministerstwo Edukacji Narodowej, skoro już w kwietniu powołano Komitet Współdziałania z Rodziną i Środowiskiem Wychowującym. Należy się spodziewać, że wkrótce nastąpią konkretne i zasadnicze zmiany dotyczące zadań i funkcjonowania komitetów rodzicielskich. Czy więc do chwili o-

becnej komisji rodzicielskiej nie pracują właściwie?
 Czasem rzeczywiście działają na zasadzie „nie sprzeciwiamy się nauczycielom i dyrektorowi”. Praca taka ma charakter aktywności i polega jedynie na przygotowaniu kilku imprez, często tylko po to, „byle się odbyły”. Są szkoły, w których komitety widzi się na co dzień. W żadnej jednak placówce oświatowej nie jest tak dobrze, aby nie było mankamentów.
 Pamiętajmy jednak, że rodzice i dziś lepiej lub gorzej pracują społecznie, są sprzymierzeńcami szkoły. Zaś pełne efekty ich pracy zależą głównie od dyrekto-

rów i nauczycieli. I stąd tak bardzo ważną jest samodzielność pracy komitetów rodzicielskich.
 Spodziewam się, że zmiany ich funkcjonowania pójdą właśnie w kierunku dalszej samodzielności. Niech komitety autentycznie współdecydują np. o planach pracy szkoły, mają wpływ na wybór zajęć pozalekcyjnych. Pójdźmy dalej: niech wspólnie z nami dysponują o budżecie szkoły. Niech uwierzą, że mają coś do powiedzenia! I że ich głos się liczy. Nie obawiamy się, że będzie to „zamach” na prawa dyrektora i nauczycieli. Wprost przeciwnie: będzie to tylko ich znaczne odciążenie, a zaoszczędzony czas można wykorzystać na działalność dydaktyczną i wychowawczą.
 Przy zmianach regulaminów komitetów rodzicielskich należałoby zwrócić uwagę na ograniczenie biurokracji. Rodziców przerażają „papierki”. Często wychodzą z założenia, że im mniej się robi, tym mniej różnego rodzaju pisaniny. Dotyczy to przede wszystkim tych środowisk, wśród których rodzice na funkcje biuralistów po prostu się nie nadają. Ludziom trzeba wierzyć, również jeśli chodzi o finanse. Nie możemy ciągle wzajemnie sobie patrzeć na ręce.
 Szkoła społeczniczna to również samodzielnie myślący nauczyciele. Z tym też do tej pory bywało różnie. W potężnej mierze ograniczają ich „wytyczne”, „zalecenia” i różnego rodzaju interwencje. Na czym, moim zdaniem, samodzielność nauczyciela mogłaby się opierać?

Przed wszystkim na decydowaniu o wyborze pewnych treści programowych. Pierwsze kroki już w tym kierunku poczyniliśmy, przerzucając część tematów do zajęć fakultatywnych, wybieranych według uznania nauczyciela. Chodzi jednak o to, aby nauczyciel polonista miał do wyboru długą listę lektur (obowiązkowych), z której korzystałby według własnego uznania i zasobów szkolnej biblioteki. Czy podręczniki do języka ojczystego nie powinny zawierać dużo więcej tekstów literackich właśnie po to, aby możliwe było dokonywanie wyborów, aby można pracować indywidualnie z uczniem zdolnym lub słabym?
 Pogodzenie interesów uczniów z interesami nauczycieli wydaje się godzeniem ognia z wodą. I rzeczywiście, w obecnej sytuacji nie bardzo to jest możliwe. Interesy te staną się dopiero wspólne, kiedy uczeń zrozumie, że uczy się nie dla stopnia, lecz dla wiedzy.

Moja obawa idzie trochę w innym kierunku: czy ograniczenie liczby godzin tych przedmiotów nie pogłębnie za sobą zwiększenia ilości prac domowych? Na przykład: czy uczeń, który w związku z zmniejszeniem godzin np. plastyki nie zdążył wykonać rysunku w szkole, nie będzie musiał tego uczynić w domu? Jeśli tak, to korzyść z „odciążenia” będzie bardzo problematyczna.
 Jak by nie patrzeć na sprawę, obecne rozwiązania muszą się wydawać jedynie tymczasowe. Polska oświata czeka na głębsze i całościowe przeobrażenia. A bez zmiany dotychczasowych programów i metod niewiele da się w tej materii zmienić.

Współczesny nauczyciel doskonale również zdaje sobie sprawę, że ukończenie

ośmiu klas przy obecnym programie jest dobrodziejstwem przekraczającym możliwości niektórych uczniów. Wyjścia są dwa: albo delikwenta się przepycha, albo zostawia na kolejny rok w danej klasie. Kryteria są bardzo różnorodne, często wręcz niesprawiedliwe, kiedy to uczniowi pozwala się ukończyć szkołę, by na przyszły rok nie rozbraiał i nauczyciele mieli święty spokój.
 Wiele ostatnio publikacji dotyczących oświaty ukazywało niedoskonałość naszego systemu oceniania (wiadomo, trójka trójkę nierówna). Pojawiały się głosy, by nie stosować stopni, a działaniem mobilizującym byłoby oceny słowne, które nie stresowałyby i tak znerwicowanych uczniów. Uważam, że na to jest jednak za wcześnie.
 Jestem natomiast przekonany, że szczególnie w obecnej sytuacji gospodarczej nie stać nas na drugoroczność. Pozostawienie ucznia w tej samej klasie na drugi rok to strata czasu i pieniędzy, to olbrzymie koszty, za które płaci zarówno dziecko, rodzice, jak i całe społeczeństwo. Efekty zaś drugoroczności są, poza małymi wyjątkami, znikome. Zamiast uczniów męcząc — stwórzmy im warunki do znalezienia miejsca w społeczeństwie. Można to uczynić jedynie przez dalszy rozwój szkół specjalnych, klas uzawodowionych, wreszcie różnego rodzaju kursów przysposabiających do zawodu.

Proponuję więc, aby widmo drugoroczności zniknęło ze szkół podstawowych. Wyjątek od tej zasady powinny stanowić jedynie choroby uczniów, skomplikowane sytuacje rodzinne itp. I w tych wypadkach opowiadałbym się za warunkową promocją, ze wskazaniem terminu nadrobienia zaległości. W taki to sposób uwolniłbyśmy szkołę (a więc uczniów, rodziców i nauczycieli) od dwoj.

Nowy rok szkolny to zmiana liczby godzin nauczania w poszczególnych klasach, która ma na celu odciążenie uczniów. Sceptycy widzą w tym posunięciu przede wszystkim jednak „załatwienie”, choćby w pewnym stopniu, braków kadrowych w oświacie. Niektórzy troszczą się o obniżenie poziomu nauczania. Takie stanowisko przyjął również Komitet Ekspertów ds. Edukacji Narodowej, który stwierdził między innymi, że propozycje MEN mają „charakter rozwiązań bardziej organizacyjnych niż merytorycznych”. I dalej: „Niepokoja przy tym zamierzenia sprowadzające się do ograniczenia liczby zajęć z j. polskiego i matematyki oraz wychowania fizycznego, muzyki i plastyki”.

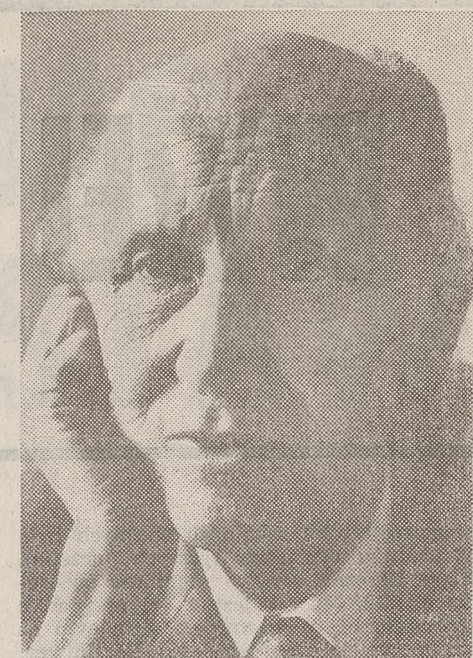
Jak by nie patrzeć na sprawę, obecne rozwiązania muszą się wydawać jedynie tymczasowe. Polska oświata czeka na głębsze i całościowe przeobrażenia. A bez zmiany dotychczasowych programów i metod niewiele da się w tej materii zmienić.

ANDRZEJ KOZARZEWSKI
 Sokolowo

Ośrodki Usług Pedagogicznych i Socjalnych jako agendy ZG ZNP służącej mającemu ogniom i członkom Związku oraz wszystkim instytucjom z nim współpracującym. Jak to robią? Rozmawiamy z JANUSZEM LESZCZYŃSKIM, dyrektorem OUPiS w Łodzi.

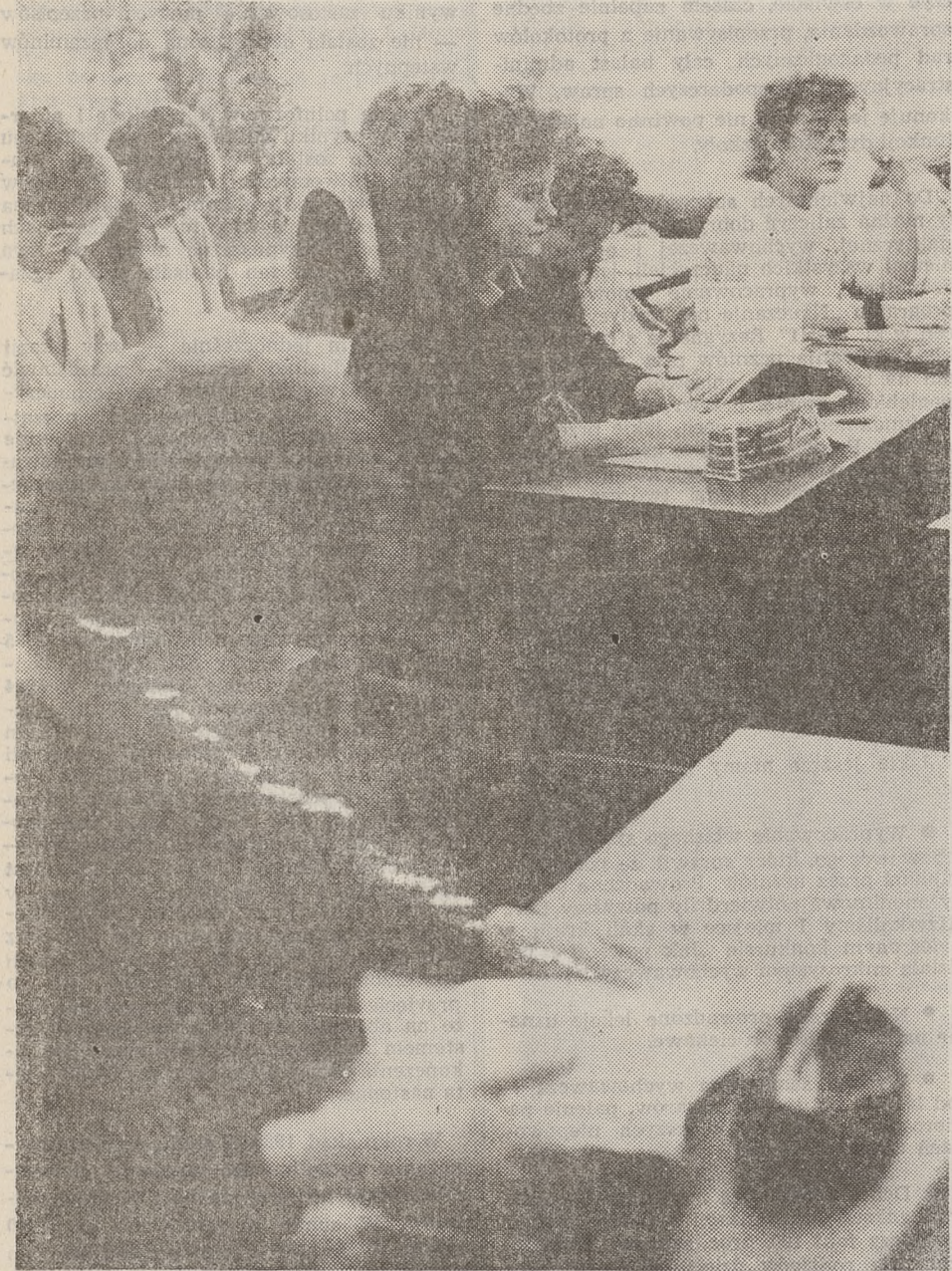
KTO DLA KOGO?

- **Czy prowadząc działalność usługową wychodzicie na swoje?**
- **Musimy.**
- **To znaczy?**
- Ośrodki samofinansują się. Jesteśmy zobowiązani do wspierania działalności statutowej Związku, a to wiąże się raczej z wydatkami niż z dochodami. Musimy także zarobić.
- **Na czym więc zarabiacie?**
- Organizujemy kursy języków obcych dla przedszkoli, szkół podstawowych i średnich, kursy wyrównywania i utrwalania wiedzy, przygotowujące na wyższe uczelnie — przede wszystkim dla dzieci członków ZNP, prowadzimy nauczanie indywidualne i grupowe dla młodzieży uzdolnionej sportowo w terenie klubów sportowych. To dla dzieci. Ale także uczymy dorosłych, prowadzimy kursy BHP, pływania rekreacyjne dla pracowników oświaty i ich rodzin. Na tym można zarobić...
- **Czy wprowadzacie jakieś nowe formy zgodnie z modą, zmieniającymi się zainteresowaniami społecznymi?**
- Za modą nie podążamy, ale mamy trochę nowych rzeczy. W ubiegłym roku zaproponowaliśmy naukę języka migowego w porozumieniu ze Związkiem Głuchoniemych, także naukę esperanto.
- **Jeżeli kurs języka obcego u was kosztuje?**
- Nie umiem w tej chwili dokładnie odpowiedzieć, ale z pewnością jest dużo tańszy niż gdzie indziej.
- **Skąd tak tanio? Przecież każdy organizator chce na tym dobrze zarobić?**
- Nie bierzemy dużych narzutów. Marża ośrodka na kursach zleconych przez władze oświatowe wynosi 20 proc. na pozostałych do 30 proc. W dodatku członkowie ZNP i ich rodziny otrzymują 30 proc. zniżki. Nie zależy nam na wypracowywaniu dużych zysków. Chodzi o to, by wystarczyć na opłacenie naszych pracowników i wspomaganie działalności podstawowej Związku.
- **O ile wiem, Łódzki OUPiS pracuje nie tylko dla Łodzi.**
- Także dla trzech innych ościennych województw: piotrkowskiego, sieradzkiego i skierniewickiego.
- **Macie tam swoje oddziały?**
- Nie, tylko w niektórych większych miastach np. w Zduńskiej Woli czy w Sieradzu przedstawiciele do załatwiania konkretnych spraw. Przy okazji, w tych trzech województwach w porównaniu z Łodzią procent organizowanych kursów jest niewielki. O ile w ubiegłym roku szkolnym we wszystkich formach szkoleń wzięło udział 11 340 słuchaczy, to w województwie łódzkim było ich aż 8424, zaś w piotrkowskim 1307 tylko na kursach wyrównywania wiedzy, w sieradzkim 1467, skierniewickim — 72. Łódzkie produkuje ściśnięto i różnorodnością form.
- **Czy sami nauczyciele są zainteresowani dorabianiem w ten sposób?**
- Na ogół tak, choć i my co roku mamy trochę kłopotów ze znalezieniem chętnych. Czasem, już naprawdę w ostateczności, uciekamy się do zatrudniania studentów filologii obcych ostateczni lat.
- **Kursy to jedno źródło dochodu, a inne?**
- Drugim są wczasy. Prowadzimy dwa sezonowe ośrodki w Spale i Toporowie. (O ośrodku spałskim pisałyśmy w nr 34 „Głosu” — przyp. HD). Zarabiamy na nich minimalnie. Są prowadzone na granicy opłacalności. Pobyt w nich kosztuje ok. 22 tys. zł. Są tanie dzięki temu, że wszelkie inwestycje, zakupy wyposażenia finansuje



Fot. M. Suchecki

scentralizowany w kuratorium fundusz socjalny. To automatycznie obniża nasze koszty. Ponadto wynajmujemy od kilku lat w sezonie ok. 1000 miejsc na kwaterach w Krynicy Morskiej. I na tym trochę zarabiamy. Koszt skieroowania w tym roku wyniósł 31 tys. zł i był niższy niż w innych biurach turystycznych.
 — **Czy to wszystkie już źródła dochodów?**- Tak, wydawałoby się, że zarabiać, i to niezłe, mogliśmy na wykorzystaniu autokaru. Nic z tego. Właśnie autokar jest deficytowy.
- **Dlaczego? Komu on służy?**
- Wynajmujemy go ogólnemu związkowemu na różne imprezy, udoświadczamy także na wycieczki szkolne. I mogłoby być tego o wiele więcej, gdyby było paliwo. Ograniczony przydział — 1500 litrów na kwartał — nie pozwala na pełne wykorzystanie autokaru. Więcej stoi, jak jeździ. Nie jest już nowy — sześciolatek, wymaga, co prawda, drobnych, ale kosztownych napraw.
- **Co dzieje się z zarobionymi przez Was pieniędzmi? Z tego, co Pan mówi, wynika, że jesteście takim trochę jakby bankiem okręgów.**
- Okręgi są co prawda dotowane przez Zarząd Główny, ale wszelkie ich ekstra wydatki ponosimy my. Jeśli im zabraknie pieniędzy na organizację porad czy jakichś imprez — pomagamy. Zatrudniamy także dla nich pięciu radców prawnych — po jednym dla okręgu, w Łodzi jest dwóch. Prowadzimy rozdział skierowań sanatoryjnych. Grosza za to nie bierzemy, a ludzi zatrudnić i zapłacić im musimy. O księgowości już wspominałem. Zawsze pozostaje pewna nadwyżka. Jej część przeznaczamy na zwiększenie funduszu pomocniczego kredytu dla członków ZNP. To taka dodatkowa pomoc dla naszych ludzi, poza kasą zapomogową i funduszem mieszkaniowym. Pożyczki nie są duże — najwyższa wynosi dziś 50 tys. złotych, ale za to spłacać ją można przez trzy lata.
- **Czy jako Ośrodek nie próbowałście rozwinąć skrzydeł, poszukać innych atrakcyjnych form pracy, przynoszących większe dochody?**
- Wcale nie jestem przekonany, czy jako agenda związkowa powinniśmy zajmować się różnego rodzaju działalnością materialną. Musimy zajmować się tym, co potrzebne oświacie. Taką atrakcyjną formą byłyby prowadzone do tego roku kursy na prawo jazdy kategorii B. Będziemy je musieli ograniczyć albo w ogóle zlikwidować. Samochody Zespołu Szkół Samochodowych, z których korzystaliśmy, zestarzały się, no i są kłopoty z paliwem.
- **A przecież baza mogłaby być właśnie szkoły zawodowe. Jakież kursy stolarski**



Fot. M. Suchecki

ZDERZENIA

SZOPKA

Temperatura nastrojów społecznych i politycznych, a widać z nią — dążenie do reform gospodarczych, społecznych i politycznych podniosła się tak wysoko, że można być optymistą co do bliższej i dalszej przyszłości. Szuka się najlepszych dróg porozumienia narodowego, wspólny myśli i działań. Co z tych gorących dysput wyjdzie, jeszcze nie wiadomo, ale dziś można już mieć pewność, że poszerzone zostaną ramy demokracji. Istnieją po temu realne szanse.

gotowi do reform, do poszukiwania tego, co łączy, a nie dzieli? Czy nawoływania o demokrację bierzemy również do siebie?
 Stawiam to pytanie pełna obaw, świeżo po lekturze odpowiedzi na zamieszczone w „Głosie” przez nauczycieli krytyczne listy. I odnoszę wrażenie, że w oświacie, tym razem na dole, życie toczy się po staremu — stare metody, stare chwytły i przyzwyczajenia. Tak, jakby w sierpniu nie się w Polsce nie stało, jakby nic nie działo się dziś. Wielu ludziom na kierowniczych stanowiskach w gminie, miasteczku jakby nie zależało, aby poprawnie, z korzyścią dla obu stron, ułożyć stosunki z pracownikami. Nic z tych rzeczy. W dalszym ciągu „poddajemy” toczy dialog na kłęczkach, a kierownicy nie ma wątpliwości, że coś tu nie tak. Na krytykę najczęściej odpowiada uderzeniem pięścią w stół. Skąd my to znamy?

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI

A chodzi o krytyczne wypowiedzi nauczycieli w „Głosie”. Nie anonimowe; autorzy listów mają wszak odwagę podpisywać się własnym nazwiskiem. Już to samo zasługiwac powinno na szacunek.
 Odpowiedział na każdy prawie publikowany list krytyczny (choć zdarzają się wyjątki) jest gniew i natychmiastowe wszczęcie dochodzenia. Nie wyjaśnianie zgodności słów z faktami, lecz dochodzenie. W formie — dodajmy — całkiem już skompromitowanej, nie przystającej do czasów, w jakich żyjemy. I ta właśnie forma — bo treść już mniej — budzi mój głęboki niepokój.

Nauczycielka pisze w liście publikowanym na naszych łamach, że dzieciaki w jej szkole nie mają warunków do zabawy na terenie, bo plac przekształcony został w kwiatnik. Sprawa drobna, można ją wyjaśnić i rozstrzygnąć w kilka minut, obejmując ją, co i jak.

Ale można inaczej. Pokazać, kto tu rządzi, i zaatakować autorkę listu tak, aby do końca życia odechciało się jej wymawiać krytyczne słowa. Więc zamiast wyśmiać — inspektor zwołuje zebranie meszkańców wsi, którym list czyta. Powstaje coś w rodzaju samosądu nad autorką. Wyrok zapada zazwyczaj, bo nauczycielki na to zebranie się nie zaprasza. Według zasady: wszystkie chwytły dozwolone.
 Nie bardzo wiem, co mają rozstrzygnąć rodzice, skoro chodzi o ustalenie, czy wybieg do zabawy jest duży, mały, czy też w ogóle go nie ma. Ale okazuje się, że nie to jest ważne, co nauczycielka w liście zastrzeża, lecz — czy rodzice aprobują kierownika tej szkoły, czy nie. Głosowanie wykazało, że tak.

Wyszy przy tym na jaw sprawy prywatne nauczycielki, że o to nie kocha swą przelożoną, jak powinna. Słowem — dwie panie prywatnie nie lubią. To także w dochodzeniu ustalono. Tyle, że dalej nie wiemy, czy dzieci mają warunki do hasania tuż przed szkołą, czy nie!

Bo też ta szopka była urządzona po to, aby ośmieszyć nauczycielkę za wredne pisanie do redakcji, nie zaś po to, aby wyjaśnić postawiony przez nią zarzut. I osiąga się cel: cała społeczność jest przeciw. Ale przeciw czemu?
 Jak więc widać, nowe nie dotarło jeszcze do tej gminy, pani inspektor reaguje na krytykę w sposób przyzwoity z lat pięćdziesiątych. Podpiera swe decyzje zebraniem większości, czyli mieszkających wsi. I hajda na Soplicę!

Inny przykład: oto młoda nauczycielkę piętnuje się w gronie tylko dlatego, że w liście do redakcji skarży się na osamotnienie w pracy, brak pomocy, brak zainteresowania losem dzieci, czytelniczym, doskonaleniem siebie. Inicjatywy młodej zdecydowały się lekceważone — wybuchami śmiechu i komentarzami w rodzaju: „czego chcesz dokonać, że to marne grosze” lub „nie słuchaj, bo i tak nie podkościsz”. Razi młoda, wrażliwa osoba, że jej starsze koleżanki nie czytają, nie chcą nie wiedzieć ani widzieć. Tematy rozmów to dzieci, pomidory i ogórki na działkach.

„Czym różnimy się my, wychowawcy młodzieży, mającej kształcić charakter, umysł, gust, zainteresowania od sprzedawczyń w sklepie mięsny czy warzywniczym? A powinniśmy?” — pisze autorka listu. I uważa się za przegraną w tej małej wiosce, skoro nie ma się nawet komu wyzalić.
 Jej list, oczywiście, bez podawania nazwisk, adresów — zostaje zamieszczony w „Głosie”. I szybko przez grono rozsypany. Trwa dochodzenie, a w jego rezultacie upokorzenie młodej nauczycielki, która obiecuje, że już nigdy więcej... I prosz nas, abymy nie interweniowali. Jest przestraszona.

Wreszcie cukierek z ostatniej chwili. Przez 10 lat nauczyciel matematyki miał zlecać godziny ponadwymiarowo. Prowadził je z dobrymi wynikami. Na rok przed emeryturą zostaje ich pozbawiony. Ktoś powie: zapewne zabrakło godzin dla innych? Nic podobnego, inspektor rozdzielił je po kilka tym, którzy już mają, bezle dać — o grozo — matematykowi! Trwający spór porusza wszystkich, tylko nie władzę. Bo władza gminna nie wie nawet

tego, że po 29 latach nienagannej pracy nie pogarsza się pracownikowi jego warunków (także płacy), jeśli nie ma po temu żadnych podstaw. A tu akurat nie ma. Jest tylko upór i chęć niszczenia dobrych stosunków międzyludzkich.
 To samo można powiedzieć o zwierzchniku, który nie chce zwrócić nauczycielowi kilku tysięcy złotych za zakupione dla szkoły pomoce naukowe, tylko dlatego, że biedak nie uzgodził tego wcześniej. Będzie się w piersi i przynajmniej do błędu niczego nie daje — przełożony chce dowiedzieć, kto tu rządzi. Tych dwóch ludzi wszystko będzie już dzielić. A komu to potrzebne?

Nie chcę niczego przesądzać i udowadniać, że autorzy krytycznych listów zawsze mają rację. Oni także mogą się mylić w ocenach, ich osąd — co zrozumiale — jest subiektywny. Nie zatem proszę, jak rzecz całą wyjaśnić, publikując na łamach „Głosu” rzeczową odpowiedź na zarzuty. I nie ponadto.

dlaczego nauczycieli majsterkolepeków na domowy użytek? Nie myśleć o tym w tym guście?
 — Takich półręb środowisko nie zgłasza, prawdę mówiąc sami im też nie proponowaliśmy.
 — **Na ile jesteście samodzielnymi?**- W dużym stopniu. Wolno nam organizować to, co chcemy, sami robimy kr lkuacje kosztów kursów, pieniądze na pomoc dla członków Związku możemy przetrzącać w takiej formie, jaką uznamy za stosowną.
 — **O ile wiem, ośrodki mają swoje społeczne rady...**
- My też i właśnie ten organ ma szanse kształtowania polityki OUPiS. Do rady wchodzi czterech prezisi okręgów, wicekurator, przedstawiciel dwóch większych oddziałów ZNP, Uniwersytetu Łódzkiego, no i ja jako dyrektor — z urzędu.
 — **Mówi pan o szansie, a jak to wygląda w praktyce? Czy rzeczywiście coś proponuje...**
- Owszem, zdarza się, choć prawdę mówiąc rada zbiera się głównie po to, by zagospodarować nadwyżkę i rozdzielić środki z funduszu pomocy kredytowej, proporcjonalnie do ilości członków ZNP w województwie. W 1987 r. rozdzielono prawie 7 milionów złotych na pożyczki. Zajmuje się także usprawnianiem przydziału skierowań sanatoryjnych.
 — **Mało, strasznie mało. Rozdział miejsc sanatoryjnych wzbudza wieczne namietności. Jedni jeżdżą co roku, inni nie mogą się doczekać. Odiu spada również na Pana, dyrektora.**
- Właśnie. Choć naprawdę nie wiem dlaczego, bowiem mam najmniejszy wpływ na to, czy i gdzieś ktoś pojedzie. Formuje dyrektor OUPiS ma powoływać społeczne komisje dla rozdziału skierowań, ale praktycznie u nas wygląda to nieco inaczej. Zwracam się po prostu do prezesów zarządów okręgów, by oni wydelegowali kogoś do tej komisji.
 — **Czy Pan mieć czyste ręce?**
- Chęć, by robili to społecznicy z okręgów, a nie urzędnicy Ośrodka. Komisja przygotowuje listę przydziału skierowań, ustala także rezerwy. Jest w niej lekarz konsultant, by jeśli zajdzie potrzeba przekwalifikowania wniosków, można było szybko tego dokonać. Nikt poza lekarzem zrobić tego nie może. Nie możemy również preferować członków ZNP, mimo wyraźnej uchwały ZG, że nie powinni oni czekać dłużej niż pół roku na miejsce w związkowym sanatorium.
 — **Jeśli wniosków przechodzi średnio w roku przez Wasz Ośrodek?**
- W roku ubiegłym w trzech okręgach, poza skierniewickim — ten pokusił się o samodzielność w tym względzie — rozprawiliśmy 918 skierowań do sanatoriów i 423 na wczasy profilaktyczne. Potrzeby zaspokojone są w ok. 80 proc. Wracając jeszcze do tego, co sami możemy — możemy zabrać jedynie, by wszystkie miejsca były wykorzystane. A rezygnację ze skierowań tuż przed wyjazdem wcale nie są rzadkie. Wtedy bierzemy tych z list rezerwowych lub nie zakwalifikowanych. W ostatnim kwartale nie zwróciliśmy do Warszawy ani jednego skierowania.
 — **A w innych dużych jest znowo?**
- Są, choć sporadycznie. Najtrudniej „sprzedaje się” Jachranka.
 — **Dlaczego?**
- Pytaliśmy kuracjuszy. Jedni mówią o niewysokim standardzie, inni znowo o zbyt małej liczbie zabiegów. Naszym zdaniem nie jest taka zła, zwłaszcza dla ludzi starszych wiekiem, którym potrzeba raczej wypoczynku niż nadmiernej liczby zabiegów leczniczych.
 — **Dziękuję za rozmowę.**

HALINA DRACHAL

MARIA BYDARCZYK

ZAWSZE WYŻEJ

CD ZE STR. 1

podlegający wpływom ni to pijarów, ni jezuitów — wkracza w okres świetności.

NA KRĘTYCH SCIEŻKACH

Ale historia kołem się toczy. Potop szwedzki nie omija Krakowa. Słuchacze — wówczas już — Kolegium Nowodworskiego, mieszczącego się przy ul. Św. Anny (obecnie znajduje się tu Akademia Medyczna) zdobywają sprawę, odmówiwszy przysięgi na wierność Karolowi Gustawowi, opuszczają ostentacyjnie miasto, ale ograbiona szkoła podupada. Jeszcze wtedy na jej późniejszych losach zaważała nawalnica, które przetoczą się nad krajem. Jej młodzież biec się będzie w Powstaniu Kościuszkowskim, kampanii napoleońskiej, Powstaniu Sycylijskim, obydwu wojnach światowych. Potem, program nauczania będzie ewoluował od nowoczesnego, do okrojonego bezlitośnie przez zaborcę. Wraz ze zmianą nazwy, nadawanej szkole przez kolejne władze (1801 — Gimnazjum Akademickie, 1818 — Gimnazjum Św. Anny, 1919 — Gimnazjum Nowodworskiego), likwidowane bądź przywracane będą swobody uczniów i profesorów. Liberalizacja i pułkowny terror spłótą się w obraz triumfu i klęski.

A przecież pośród tych krętych dróg, krótkimi historiami wiedzy krakowską szkołę, nie zabraknie gładkich ścieżek powodzenia i sukcesu.

Oto na jędną ławie zasiadają po raz pierwszy — nie bacząc na różnice stanowe — szlachcisz-raczkowy, chudopacholek i mieszczuch, a nawet syn chłopski. O' idea Komisji Edukacji Narodowej znajdują swój wyraz w reformie Szkół Nowodworskich, opracowanej przez Hugona Kollataja. Król Stanisław August Poniaowski wręcza najlepszym uczniom medal „Diligentiae”, a Jan Śniadecki podkreśla, że szkoła osiąga wysoki poziom nauczania. Wizja a Józefa Ignacego Kraszewskiego w październiku 1880 roku przeobraża się w wielką manifestację patriotyzmu. 25 listopada 1918 roku grono profesorskie ślubuje wierność państwu polskiemu, tak jak niegdyś Konstytucji 3 Maja. W przededniu II wojny światowej szkoła zostaje odznaczona Krzyżem „Polonia Restituta”. Trzy i pół wieku swego istnienia może zbliżansować świętymi nazwiskami absolwentów. Są wśród nich Polacy tej miary, co król Jan III Sobieski, Jedziej Śniadecki, Józef Bem, Małkiko, Wyspiański, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Rydel, Conrad, Boy-Zeleński, Stanisław Estreicher, Leon Schiller, Osterwa, Ignacy Daszyński... Naprawdę, to zaledwie cząstka polityków, artystów, uczonych i pisarzy, k'órych wychował „Nowodworek”.

OD MIECZA DO KOMPUTERA

Przechadzamy się z kawalerem Bartholomeusem szkolnymi kortyzarami, zagladamy do sal, z których każda nosi imię innego, znanego Polaka, przyglądamy się napaoknym twarzom. On — człowiek epoki miecza i kosa — zachwyca się najnowszym sprzętem komputerowym, wewnętrzna telewizja i minikinem. Słowem, nowoczesnością, która stawia liceum na poziomie europejskim. Ja — przeświadczona, iż to maszyna zada ostateczną klęskę człowiekowi — chłone wszystko, co pachnie starością (niekiedy zreszcie zrekonstruowaną i „podrobioną” w ostatnim gruntownym remoncie). Inkrustowaną szafa w gabinecie dyrektora, ciemne, prawie czarne, stylowe, boazerie, portrety w ciężkich ramach i łoczone w kamieniu kolumnki schedów przyciągają wzrok, proszą o do'knięcie. To tu właśnie, w zdobionej złotem dawniej kaplicy, a dziś auli, w lukach wewnętrznych krużganków i sklepianach piwnic drzemie duch przeszłości. Iadro i magnes tej szkoły Wierze, że obecne jej osiągnięcia są w dużym stopniu transmisją czasu minionego.

Pozostała wszak nadal „dzieckiem Uniwersytetu”. (To nie przypadek, że na i-

Wyhaftowany na szlandarze szkoły napis głosi: Semper in alium — Zawsze wyżej.

Zdjęcia: Lukasz Pizlo

pytanie skierowane do rodziców: „Jakie mają państwo propozycje dotyczące metod pracy w szkole?”, i wkraczamy w szarą codzienność.

— Uczymy się bez przerwy — mówi młodzież — każda lekcja jest ważna, nawet muzyka. W efekcie — po każdej klasie można pójść na dowolny kierunek studiów. Ceną, jaką płacą za znakomite wyniki, są często stresy i rezygnacja z życia prywatnego. Chcieliby na przykład wybrać się do Warszawy na „Arsenal '88” albo przez cały weekend nie robić. Kolekty z innych liceów jadą w piątek w Tatry. Oni zostają...

Choć współzawodnictwo o srebrny pierścień, fundowany przez szkoły najlepszym absolwentowi, rzadko przybiera formy chorobliwej, a stosunki w klasach są z reguły przyjacielskie, niektórzy nie wytrzymują tempa i ogromu pracy ani obciążenia psychicznego. W ciągu dwóch lat, z obecnej trzeciej matematycznej odeszło dziesięć osób. Wiedzą jednak, że rezygnacja oznacza... degradację.

Dostrzegają również blaski. W tak bliskim sąsiedztwie Uniwersytetu intelektualnie dojrzewa się szybko. Międzyklasowe kontakty z młodzieżą całej prawie Europy

Nowy rok szkolny „Nowodworek” zainaugurował występem chóru w pięknej auli.



otwierają przed nimi świat. (Znamienne: konkurs wiedzy o Holandii wygrali z naszymi Holendrami). — A co z tradycją, przeszłością tej szkoły? — pytam. Wyglądają na zaskoczonych.

— Te nieustanne porównania przeszkadzają nam. Oni — przed nami — byli wielcy i genialni, a my jesteśmy tacy zwyyczajni... — i dodają z prowokacyjnym spożrzeniem — ale to my tworzymy nową historię. Czyżby balast czterystu lat poszedł za burtę...?

ODWRÓCENI ?

Dopiero po dłuższej rozmowie przekonuję się, że to powierzchowne wrażenie nie odpowiada prawdzie. Balast pozostał, rozrasta się, pęcznieje i niekiedy przyciąga ich do ziemi. Co to jest? Przeszłość spleciona z terażniejszością, prawda i kłamstwo, nadmiar alternatyw i ich brak. Są Inteligeni, o umysłach wyostrożonych i zaprawionych w dyskusji, naznaczonych piętnem indywidualizmu. Z placu Na Groblach dostrzegają to, co dzieje się na Placach, z Plant — na Ryнку, z Ryńku — na wschód i zachód od Krakowa. Wiedzą, że ich szkoła jest tylko małą cząstką organizacji i choćby nie wiadomo, jak elitarną, doskonałą i zakorzenioną w tradycji, ulegnie tym samym schorzeniom, co cały system szkolny i społeczny.

S'aniśław Brzezina, polonista, mówi o nich, że nastawieni są na prywatność. Barbara Kropowa, fizyk — iż stoją z boku. Wanda Stanek, plastyk, posuwa się najdale: — to nie jest dobry okres dla szkoły, dla żadnej szkoły — dodaje.

Kiedy oddano im piwnice na klub, wzięli się z zapalem do kucia ścian, by spod szarych tynków wydobyć czerwoną cegłę. Pracowali ostro i cicho. Gdy przychodził do ocen — która organizację zauważa się w szkole? Odpowiedź jest jednoznaczna — ruch ekologiczny. W pierwszym przypadku do wysiłku stymuluje ich uzyskiwany efekt, cegła można przecież dotknąć. W drugim — są wewnętrznie przekonani o słuszności sprawy, w której występują. Jednocześnie nie zagrzewają ich ideowe wytworne wielu szkolnych organizacji, których programy wydają im się oderwane od rzeczywistości. Nie bawią wiedzą, na czym polegać ma samowiedza. Doskwiera im poczucie niemocy. Moje podejrzenie, iż wśród młodych ludzi pesymizm należy do dobrego tonu, obalają przykładami.

Dyrekcja stoperdowała ich propozycje, by własną pracownię ozdobił kubistycznymi obrazami. Na ścianach zwisły tablice matematyczne. Odsunęto od mikrofonu koleżkę, k'óra audyuje radiowoje prowadził „na luzie”, w stylu radowej trójki. Teraz panuje w klasie — ich zdaniem — drewna mowa. Ingerencje dykcji w opracowywanym przez nich programie obchodów rocznicy odzyskania niepodległości uznali za zbyt drażniącą. — W końcu to jest nasza szkoła — irytują się. Zapominają, być może, iż życie „Nowodworek” współtworzą wraz z nauczycielami, że racji drugiej strony nie wolno lekceważyć. Sady w kategoriach „czarne — białe” idą w parze z ich młodzieńczą zapałczością i dążeniem do mniej, lub bardziej prawidłowo pojętej męskości.

Przyznają jednak, że pewnych problemów nie rozwiązują bez wskazówek dorosłych (cytuja listę zgadnień, których wyjaśnienia oczekują: Katyn, Praga-68, Afganistan...). W tych hasłach zawierają kwintesencje rzeczywistości zła szkolnych murów, k'óra napiera na nich z ochotą przez różnych, sprzecznych części wychowawczej i komercyjnej Wiedzy, że w ZSSR wycofano zafabrykowany podtekst historii. Nauczycielka tego przedmiotu uprzedziła ich na pierwszej lekcji, że nie omówi pewnych zagadnień, gdyż brakuje źródeł, z k'órych mogliby czerpać wiedzę. A oni czekali.

— Przez tyle lat otwieram ciągle te same drzwi do tej samej klasy — mówi Wanda Stanek, opiekunka Samorządu — tam na zewnątrz świat się zmienia, a ja muszę mieć tylko jedną twarz. Tak trudno jest być wychowawcą.

Dewizę swej pracy: „nauczyciel kochać Polskę” — wypowiada bez cienia patosu. Barbara Kropowa — zastępcza dyrektora, pragnie wykształcić w młodzieży nawyk odpowiedzialności: „wz na siebie niewiele obowiązków ale wykonaj je do końca”. Dyrektor Stanisław Brzezina wymienia szereg potrzebnych a młodego człowieka cech, z umiejętnościami kierowniczymi, organizatorskimi i kultura bycia na czele. Oni sami mówią krótko: wierzymy, że nie zatracimy się w codzienności.

Przyszłość pokaże.

Tymczasem o nudzie w „Nowodworek” nie ma mowy. Główne uroczyscie rocznicowe zaplanowane są na październik. Czekają na ustawienie i dedykację popiersia Nowodworskiego. Gotowa jest odznaka Liceum — srebrny krzyż małańska. Szkolny chór ćwiczy nieśnią. W Bibliotece Jagiellońskiej organizowana jest wystawa do'robku szkoły. Zjazd absolwentów zapowiada się na wielką imprezę.

W piątym wieku swego istnienia szkoła wkracza w pięknej, odświeżonej szacie.

MAGDALENA GROCHOWSKA

PROPOZYCJE OSŁONOWE RADY WETERANÓW PRACY OPZZ

CZEKAJĄC NA USTAWĘ

Wiele lat mówi się o nowym systemie emerytalno-rentowym, który powinien, mówiąc krótko, odpowiadać poczuciu sprawiedliwości społecznej. Resort pracy permanentnie i mozolnie pracuje nad kolejnymi projektami ustawy emerytalnej i jak dotychczas bez efektu. Ustawy nie ma. Zniecierpliwiona tym stanem rzeczy Rada Weteranów Pracy OPZZ opracowała, przedstawiła i podała pod publiczny osąd swoją koncepcję nowej ustawy emerytalnej. Szczegółowo przedstawił ją w 36 numerze „Głosu”. Dodam tylko od siebie, że konsultacja związkowa nad tym dokumentem została przedłożona do 30 września. Do OPZZ napłynęło wiele listów. Na ostatnim posiedzeniu Rady Weteranów Pracy OPZZ poświęconej właśnie tej sprawie przedstawiciel resortu pracy, dyrektor Krzysztof Goddek, poinformował, że ostatni resortowy projekt ustawy emerytalnej, który wcześniej (9) do 30 sierpnia miał być przedstawiony na konferencji prasowej (ze względu na sytuację w kraju nie doszła do skutku), został już przesłany do OPZZ. Oczywiście, dyskusja nad tak ważnym dokumentem jest zawsze pożyteczna i niezbędna, byle nie za długo trwała.

Nas czas nagli — mówili w OPZZ najbardziej zainteresowani, czyli sami emeryci. — Dla nas największym walorem nowej ustawy będzie fakt jej zainstnienia. Stanowczo za wiele czasu poświęcamy na dyskusje i rozważania. Opracujmy projekt naszej ustawy i przekażmy ją do Sejmu, a jeszcze wtedy znajdzie się wiele czasu na ewentualne dyskusje, poprawki i uzupełnienia, mówiono.

I słusznie. W praktyce bowiem wszelkie rozważania mają sens dopiero wówczas, jeżeli dyskutujemy na konkretnych, czyli nad projektem. Ileż to razy nowo, wspomniałem koncepcje obalano przy pomocy przecinka?!

To „zniecierpliwienie” emerytów (bo potencjalni emeryci mogą poczekać) jest aż nadto uzasadnione. Tak niesłychanie dynamiczny wzrost kosztów utrzymania i wysoki, niestęły rosnący wciąż stopień inflacji czyni w ich portfelach znaczące spustoszenia. Pod rządami obecnej ustawy emerytalnej z życia anemicznym zapisem w sprawie waloryzacji, emeryci nie mogą liczyć na polepszenie swojej sytuacji, ani nawet na utrzymanie status quo.

Jak dotychczas działania osłonowe nie daly pożądanego rezultatu. W najbardziej krytycznej sytuacji materialnej pozostają najstarsi, ale zbyt długi okres wycofania na pierwszą waloryzację (namięta wciąż o wysokiej inflacji) sytuuje w bardzo przykrej sytuacji także najmłodszych emerytów.

Według OPZZ relacje bieżących wypłat emerytur i rent w stosunku do przeciętnej płacy pracowniczej spadły w porównaniu z rokiem ubiegłym i wynoszą zaledwie 53 proc. przeciętnej płacy. Powinno być tak, że listy naszych czytelników Kierującemu informację o podwyższeniu płacy nauczycielskiej, wiemy, że w natchmiasz napłynęły listy do redakcji pełne żalu od emerytów, i to właśnie tych najmłodszych.

Mam przed sobą list kol. Elżbiety Wisniewskiej z Wincentowa, k'óra przesyła na emeryturę niedawno, bo w 1997 roku. I niestety, już zalicza się do starego portfela. „W chwili odejścia na emeryturę po 30 latach pracy — pisze kol. Wisniewska, mój ostatni zarobek wynosił 26 146 zł i był on zarazem podstawą wymiaru mojej emerytury. Przyznano mi ją w wysokości 24 000 zł, z czego wówczas byłam bardzo zadowolona. W następnym roku szkolnym gdybym pracowała, zarabiałabym już 32 417 zł, a w tym roku szkolnym 59 712 zł. Widząc te nowe stawki w zestawieniu z moją emeryturą, jest to rażące różnica. Po rewaloryzacji mam mieć 32 000 zł emerytury, więc jak by nie liczyć 27 000 zł do tytu A w Kartce Nauczyciela zapisano, że nauczyciel na emeryturze będzie dostawał tyle, ile byłby w tym czasie pracował. Czy nie można być rozgorzconym i zawiedzionym? Oczywiście, że tak, że w tej sytuacji najważniejszym dla emerytów jest zapis określający precyzyjnie działanie mechanizmu waloryzacji, mechanizmu działającego w praktyce niezawodnie. Tak, aby eliminował permanentną deprecjację świadczeń a przez to uniemożliwiał powstawanie tzw. nowych portfeli.

Przypomnę, że w koncepcji związkowej zaproponowano, aby już w chwili przyznania świadczenia ustalony jego wskaźnik procentowy w stosunku do przeciętnej płacy w gospodarce uspołecznionej. Zaproponowano więc, aby uruchomić zaliczkową wypłatę waloryzacji emerytur i rent w wysokości 30 proc. dla wszystkich weteranów pracy, na poczet waloryzacji wyliczającej z ustawy emerytalnej, a przypadającej 1 marca 1989 roku. Wobec dużych dysproporcji (m.in. emerytur i rent przyznanych w latach 1982 do 1984 w stosunku do innych roczników — trzeba zasować wobec tej grupy uzupełniający dodatek wyrównawczy w wysokości od 1800 do 2500 zł płatny od 1 września 1988 r.

Rada wysunęła także kilka innych rozwiązań dotyczących systemu emerytal-

centowy w stosunku do przeciętnej wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej w danym półroczu. Wskaźnik ten każdy pobierający świadczenie otrzymywałby na zawsze. Aby dodać k'owo przeciwdziałać spadkowi realnej wartości emerytur i rent zaproponowano, aby przejść na dwukrotność w roku ich waloryzacji: 1 marca i 1 września każdego roku. Dla każdego okresu waloryzacji przyjmować kolejne dwa kwartały poprzedzające datę waloryzacji, na przykład dla 1 marca — III i IV kwartał roku poprzedniego, dla 1 września — I i II kwartał roku bieżącego. Zapisanie w ustawie takiego rozwiązania pozwoliłoby skrócić czas oczekiwania na pierwszą waloryzację do trzech miesięcy. Obecny okres wycofania wynosi od 14 do 28 miesięcy.



Fot. M. Suchecki

Ponoc, jak oświadczył przewodniczący Rady Stanisław Wisniewski, który zna resortowy projekt nieficjalnie (9), koncepcja Związku jest zbliżona w tej sprawie (waloryzacji) z zapisem w projekcie ustawy emerytalnej resortu pracy. Problem tkwi jednak w tym, że zbyt długo będziemy oczekiwać na wejście w życie ustawy emerytalnej. Według resortu ma to być rok 1991, a OPZZ optuje za 1990. Dopiero za parę lat mechanizm waloryzacji wszedłby w życie. Czas oczekiwania jest więc bardzo długi. Gdy tymczasem, jak wynika z danych OPZZ, sytuacja materialna emerytów w ostatnim czasie pogarsza się raptownie. Jak podkreślano już wielokrotnie, działania osłonowe nie przyniosły pożądanego rezultatu. Rada wystąpiła więc z propozycją dodać k'owych działań osłonowych wobec emerytów i rencistów od 1 września 1988 r., które w niektórych punktach byłyby „przyspieszeniem” realizacji zapisów z nowej ustawy emerytalnej.

I tak z uwagi na wysoki stopień inflacji i powszechną krytykę okresu oczekiwania na pierwszą waloryzację zaproponowano waloryzację świadczenia dwa razy w roku, z zachowaniem terminów, o k'órych wspominałam wcześniej.

Wobec ogromnego wzrostu kosztów utrzymania przekraczającego wszelkie planowane wyliczenia należy uruchomić dodatkowe działania osłonowe dla wszystkich emerytów i rencistów, jak również dla tych roczników, w których nastąpiły zbyt duże rozpiętości procentowe w stosunku do przeciętnej płacy w gospodarce uspołecznionej. Zaproponowano więc, aby uruchomić zaliczkową wypłatę waloryzacji emerytur i rent w wysokości 30 proc. dla wszystkich weteranów pracy, na poczet waloryzacji wyliczającej z ustawy emerytalnej, a przypadającej 1 marca 1989 roku.

Wobec dużych dysproporcji (m.in. emerytur i rent przyznanych w latach 1982 do 1984 w stosunku do innych roczników — trzeba zasować wobec tej grupy uzupełniający dodatek wyrównawczy w wysokości od 1800 do 2500 zł płatny od 1 września 1988 r.

Rada wysunęła także kilka innych rozwiązań dotyczących systemu emerytal-

go, a między innymi: aby podnieść do wysokości 90 000 zł zasiłek pogrzebowy, podnieść wysokość stałych zasiłków pieniężnych dla osób, które nie mogą podjąć pracy z powodu inwalidztwa w stałego do dzieciństwa — do wysokości 15 000 zł dla inwalidów I grupy i do wysokości 11 250 zł dla inwalidów II grupy.

Powinny być podwyższone dodatki pielęgnacyjne emerytom, k'órzy ukończyli 75 rok życia do kwoty 4500 zł, a dla inwalidów wojennych zaliczonych do I grupy do 6750 zł miesięcznie.

Okazuje się, że jest grupa emerytów żyjących w szczególnie dramatycznych warunkach, gdyż mają oni emerytury po ostatnich podwyżkach w wysokości od 8 500 do 11 700 lub 10 300 do 13 500 zł. Zapro-

nowano podniesienie tych świadczeń do kwoty 15 000 zł miesięcznie (obecnie 10 300 zł) i do 11 250 zł (obecnie 8 500 zł).

Tak wyglądają propozycje osłonowe Rady, które miały być zebrać wyraz pryncypalnej tak obciążone. Pytanie więc pozostaje tylko jedno: kiedy te propozycje będą dyskutowane na forum rządowym, bo czas nagli.

TERESA KONARSKA

P. S. Ile razy zdarzyło nam się napisać o nowej koncepcji systemu emerytalno-rentowego, nie było i nie ma ani słowa o ewentualnym odebraniu szczególnych uprawnień emerytalnych nauczycielom — bo nikt, poza istniejącą Kartą Nauczyciela, nie mógłby tego uczynić, a co równie ważne, nie zamierza — otrzymujemy listy pełne oburzenia, że oto znów sżytkuje się zamach na nasze emerytury. Po ostatniej publikacji „Jakie nowo prawo emerytalne?” (w numerze 36 „Głosu”) także otrzymałam protesty. M.in. pisze do nas Rada Pedagogiczna ze Szkoły Podstawowej w Straszynie woj. gdańskiego z oburzeniem, że piszemy, iż „ZNP chce odebrać nauczycielom wywalczone prawo do przejścia na emeryturę po 30 latach pracy”. Przynam, że zupełnie nie rozumiemy tego zarzutu, albowiem przedstawiając nową koncepcję ustawy emerytalnej Rada Weteranów OPZZ już na wstępie mówi (cytuje): „Szczegółnie uświadomienie posiadane przez różne grupy zawodowe winny znaleźć się w ustawie w postaci prawa do wcześniejszego poddolenia emerytury”. Aby już nie było żadnych wątpliwości, zapisałam o tej sprawie przewodniczącemu Rady Stanisławowi Wisniewskiemu. Pochwierzył on, że wszystkie grupy zawodowe, m.in. nauczyciele, którzy dożyłszy mają uprawnienia do wcześniejszego przejścia na emeryturę, to prawo zatrzymują, co jest oczywiście. (TK)

GŁOS NAUCZYCIELSKI

PRZENIESIENIE W ZWIĄZKU ZE ZMIANAMI ORGANIZACYJNYMI

W czerwcu dowiedzieliśmy się, że nastąpi reorganizacja w naszej szkole i mamy propozycję przeniesienia się do szkoły w innej miejscowości, co najmniej na rok. Pracuję już ponad 30 lat i jestem na tyle zmęczona, że nie mam ochoty na dojazd. Czy na okres roku mogę przejść w stan pozasłużbowy? (Aldona S. — woj. bydgoskie)

W związku z nowym rokiem szkolnym otrzymujemy wiele listów tej treści. Zdarza się, że pracodawca proponuje przeniesienie nauczyciela w związku ze zmianami organizacyjnymi powodującymi całkowitą lub częściową likwidację szkoły. Wówczas zgodnie z dyspozycją art. 20 ust. 1 Karty, nauczyciel może nie wyrazić zgody na przeniesienie go na inne stanowisko w tej samej szkole lub w innej ale w tej samej miejscowości na takie lub inne stanowisko. Wówczas organ nadzorujący szkołę ma obowiązek, na wniosek nauczyciela, przenieść go w stan nieczynny z prawem do wynagradzania. Stan ten może trwać nie dłużej niż 6 miesięcy.

W razie możliwości zatrudnienia w tej samej szkole i na tym samym stanowisku nauczyciela pozostającego w stanie nieczynnym (po reorganizacji) — ma on prawo pierwszeństwa w zatrudnieniu.

PRAWO DO NAGRODY JUBILEUSZOWEJ W MOMENCIE ODEJŚCIA NA EMERYTURĘ

Czy prawdą jest, że nauczyciel odchodzący na emeryturę po 33 latach pracy nabywa już prawo do nagrody

jubileuszowej po 35 latach? (Alicja S. — woj. toruńskie)

Prawo do wypłacenia nagrody jubileuszowej w dniu odejścia na emeryturę, czyli w dniu rozwiązania umowy o pracę ma tylko ten nauczyciel, któremu do nabycia prawa do nagrody np. właśnie za 35 lat pracy brakuje mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy.

SŁUŻBA WOJSKOWA, A EKWIWALENT PIENIĘŻNY ZA URLOP

Zostałem powołany do służby wojskowej od 1 marca. Pracowałem w szkole od 1 września, czy po powrocie do szkoły mam prawo ubiegać się o ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop? (Andrzej B. — Szczecin)

Nauczyciel nabywa prawo do ekwiwalentu pieniężnego za niewykorzystany urlop z powodu powołania go do odbycia przeszkolenia wojskowego, jeżeli nabył prawo do pierwszego urlopu, to znaczy został powołany do służby po nadejściu ferii szkolnych. Jeżeli nauczyciel tak jak w Pana przypadku został powołany do wojska w miesiącach poprzedzających rozpoczęcie ferii, nie mógł nabyć prawa do urlopu wypoczynkowego, a tym samym nie nabywa prawa do ekwiwalentu pieniężnego za urlop.

STAŻ PRACY PRZY USTALANIU SZCZEBŁA WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO

Jak zwykle we wrześniu w związku z nowymi szeregami otrzymujemy wiele pytań w sprawie ustalania stażu pracy. Odpowiadamy więc. Przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego i awansowania do wyższego szczebla dolicza się okresy: pracy peda-

gogicznej i naukowej, pracy w organach nadzorujących szkoły, pracy w organizacjach politycznych i młodzieżowych oraz w związkach zawodowych zrzeszających nauczycieli, pracy o charakterze programowo-szkoleniowym lub wychowawczym w obojętnych hufcach pracy oraz w oddziałach obrony cywilnej OHP, pracy w szkołach, zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół, zakładach usług socjalnych i instytucjach zaplecza naukowo-pedagogicznego na stanowiskach niepedagogicznych.

Okresy pracy wymienione wyżej zalicza się w całości, jeżeli nauczyciel był zatrudniony w wymiarze nie niższym niż 50 proc. obowiązkowego wymiaru godzin w zakładzie nie będącym szkołą. Natomiast jeżeli pracę wykonywał w wymiarze niższym — okresy zatrudnienia zalicza się w części proporcjonalnie.

Ponadto do stażu pracy zalicza się okresy: urlopu płatnego w szkole, pracy zawodowej niepedagogicznej dającej doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej (w pełnym wymiarze lub niższym) w zależności od oceny ich przydatności do pracy nauczycielskiej, służby wojskowej na zasadach określonych w odrębnych przepisach, tajnego nauczania i przymusowej bezczynności w czasie okupacji.

Do stażu pracy, od którego zależy awansowanie, wlicza się także urlopy: bezpłatne udzielane na kształcenie się i dokształcanie, urlopy wychowawcze oraz urlopy udzielane w innych celach, z tym wszakże zastrzeżeniem, że okres tych ostatnich urlopów zalicza się pod warunkiem, że w tym czasie nauczyciel prowadzi zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze w wymiarze co najmniej 4 godzin tygodniowo.

Okresy zawieszenia w pełnieniu obowiązków nauczyciela wlicza się do sta-

żu tylko wówczas, gdy postępowanie dyscyplinarne zakończyło się orzeczeniem uniewinniającym albo w przypadku tymczasowego aresztowania postępowanie karne zostało umorzone, lub zapadł wyrok uniewinniający.

Ustalania stażu pracy dokonuje organ zatrudniający nauczyciela. W sprawach nie unormowanych dotychczas zaliczenia lat pracy przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego decyzję podejmuje minister MEN.

NEZALICZENIE ROKU, A UTRATA UPRAWNIENI NAUCZYCIELA STUDIUJĄCEGO

Nie zaliczyłam III roku studiów, ponieważ miałam dosyć trudną sytuację rodzinną. Dowiedziałam się teraz od dyrektora, że powtarzając rok nie będę miała prawie żadnych uprawnień, jakie przysługują nauczycielom studiującym. Do kogo w tej sprawie powinniśmy się udać? (Halina B. — woj. wrocławskie)

Nauczyciele studiujący we wszystkich typach szkół, którzy nie zaliczyli roku studiów, traca prawo do płatnych urlopów szkoleniowych oraz wszystkich ulg i świadczeń przewidzianych w uchwałach 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 roku (Monitor Polski nr 22 z 1982 r.). Prawo to traca na okres powtarzania roku. W szczególnych przypadkach, na przykład z powodu choroby lub innych wypadków losowych, organ nadzorujący szkołę, do którego powinna się Pani zwrócić, może przyznać nauczycielowi powtarzającemu rok urlop płatny i inne świadczenia.

Jeżeli organ nadzorujący nie przyzna świadczeń w związku z powtarzaniem roku, nauczyciel ma tylko prawo do bezpłatnych zwolnień od pracy na czas obowiązkowych zajęć i egzaminów

GDY PŁONIE OLIMPIJSKI ZNICZ

HENRYKA WITALEWSKA

ROZWÓD MIĘŚNI I DUCHA?

I znów, jak w każdym przestępnym roku, entuzjazmujemy się zmaganiem sportowców ze wszystkich zakątków świata. Znowu biegi na 100 metrów, skoki o tyczce, sztafety, budzą ogromne emocje widzów w Azji, i Europie, w Ameryce i Australii. Moment więc najodpowiedniejszy do przypomnienia idei, jaka towarzyszyła narodzinom igrzysk olimpijskich i do zastanowienia się nad tym, kto dziś tak naprawdę pamięta o tej idei? Komu jeszcze, jakim dyscyplinom sportowym, przyswieca ów wzniosły cel, jakim jest kształtowanie człowieka harmonijnego, silnego nie tylko mocą mięśni, a także i ducha? Kto stara się o to, by nie zapomniano zupełnie, że sport, kultura fizyczna, artystyczna i moralna stanowiły kiedyś nierozdzielną jedność?

Zdaję sobie doskonale sprawę, że wielu uzna pytania takie za wielce niestosowne, a nawet naiwne, w epoce kultury masowej i masowego sportu. W czasach, gdy miliony kibiców z najróżniejszych krajów czekają w napięciu przy okienkach telewizorów na maksymalny, na granicy człowieczeństwa (a czasem — przekraczającej ją) możliwości, wynik, na rezultat o jedną dziesiątą sekundy lepszy od poprzedniego — i nie interesują się już tym, jaką drogą udało się uzyskać taki rezultat, ani tym, jakiego formatu człowiek zwyciężył na bieżni, torze, strzelnicy.

Wyniki, punkty, medale, miejsca, no i kto, ile i w jakiej walucie otrzyma nagrodę, po zdobyciu złota czy brązu — oto, co budzi powszechne zainteresowanie i na czym skupia uwagę opinii publicznej prasa sportowa i inne masowe środki przekazu. Czytamy też i słyszymy ustawicznie o transferach, kupnie i sprzedaży zawodników, cenach płaconych za piłkarzy, hokeistów. O przekupywaniu sędziów i innych przedziwnych obyczajach i zjawiskach, które zadomawiają się na dobre w codziennej praktyce.

Pośród tego wszystkiego — a pomijając już tak drastyczny problem jak środki dopingujące, zazywane przez niektórych zawodników również na olimpiadach — gubią się podstawowe wartości sportu i kultury fizycznej. I o niezbędnej harmonii stanu ciała i stanu ducha zwycięzców olimpiad (ale i szerokiej rzeszy sportowców, a także nas wszystkich) nikt już właściwie nie wspomina. Sądzę — wnosząc po dotychczasowych doświadczeniach

— że i podczas olimpijskich dni w Seulu niewiele o tym usłyszymy.

A przecież geneza igrzysk, ich korzenie z tym właśnie — z coraz bardziej zapomnianymi i dewaluowanymi wartościami, się wiążą. Gdy dwadzieścia kilka wieków temu odbywały się na Peloponezie pierwsze igrzyska, idea, jaka im przyswiecała, była właśnie harmonia człowieka, proporcja między tężyzną fizyczną a duchową. Igrzyskom greckim towarzyszyły występy poetów, muzyków, śpiewaków, a zwycięzcy rzutu oszczepem czy wyścigów rydwanów byli honorowani tylko wieńcem z gałązek oliwki...

Ciekawam bardzo, ilu turystów, choćby polskich, którzy ostatnio tak licznie i chętnie (mimo wszelkich przeciwności) jeżdżą do Grecji i zahaczają o Olimp, stając na najgłośniejszym w świecie stadionie, zamyśliła się choć przez chwilę nad o wymi olimpijskimi korzeniami, nad źródłem naszego obyczaju i kultury? A trudno o nich nie myśleć, gdy staje się oko w oko ze znakomicie zachowanymi, po tylu wiekach, liniami startu i mety. A także kamiennymi ławami przeznaczonymi dla sędziów i zasiadającej vis á vis nich kapłanki (widzowie zasiadali po prostu na trawie, na niewysokich, położonych amfiteatralnie, pagórkach).

Jeśli zaś chodzi o miejsce, w którym przed każdymi kolejnymi igrzyskami, zapala się znicz olimpijski, leży ono w pewnym oddaleniu od stadionu i jest, w pełnym tego słowa znaczeniu, umowne. Nie udało się bowiem — jak dotychczas — ustalić, gdzie płonął rytualny ogień wówczas, gdy odbywały się tu owe wspaniałe uroczystości religijno-sportowe. Uroczystości, w czasie których obowiązywał „pokój boży” i cichy wszelkie spory i waśnie.

Zbliżający się termin igrzysk zapowiadano szeroko, rozsyłając w tym celu heroldów, ogłaszających zarazem na czas ich trwania święty rozejm, obowiązujące (pod sankcjami kultowymi) przerwanie działań wojennych, święty pokój...

Wielce wymowne jest również to, że jedne z najwspanialszych dzieł starożytnych, to właśnie rzeźby, malowidła, ody, inspirowane przez turniejowe zmagania łuczników, zapaśników, biegaczy, pięcioboistów, zwycięzców w wyścigach wierzchowców... Więc oczywiście, przede wszystkim słynny „Dyskobol” Myrona z Euleuteraj czy niezrównany „Woźnica” nieznanego autorstwa, stanowiący chlubę muzeum w Delfach — rzeźba bardzo okaleczona przez los, bo pozbawiona koni i rydwanu, a także drugiego woźnicy, a mimo to porażająca do dziś niezwykłą ekspresją...

No i jedyne w swoim rodzaju „Ody zwycięskie” (olimpijskie, pytyjskie, nemejskie, istmijskie) Pindara — greckiego poety, piewcy ludzkiej dzielności, urody i woli szlachetnego zwycięstwa, m. in. autora „Ody istmijskiej pierwszej — Na zwycięstwo Herodota z Teb w wyścigach kwadry” czy „Ody olimpijskiej piątej — Na zwycięstwo Psaumisa z Kamariny w wyścigach rydwanów z zaprzęgiem mułów”, które to utwory — i oczywiście wiele innych hymnów zwycięskich Pindara — możemy właśnie poznać dzięki Wydawnictwu Literackiemu.

Kto dziś pisze ody zwycięskie na cześć najlepszego boksera czy pływaka? Kogo inspirują obecnie do chwycenia za pióro zmagania zapaśników, jeźdźców, czy nawet maratończyków? Gdzie szukać współczesnego Pindara czy choćby kontynuatora poczynań Kazimierza Wierzyńskiego, którego „Laur olimpijski” zdobył w 1928 roku, na olimpiadzie w Amsterdamie, złoty medal?

Bo również igrzyskom nowożytnym, które — przypomnijmy — odbyły się po raz pierwszy w 1896 roku w Atenach, towarzyszyły przez pewien czas olimpijskie konkursy artystyczne, wzbudzające tak bardzo w głębsze treści i znaczenia zmagania najlepszych sportowców świata, roz-

grywano je w trzech dyscyplinach: literaturze, sztukach plastycznych i muzyce.

Konkursy sztuki towarzyszyły olimpiadom od 1912 roku, czyli od igrzysk sztokholmskich do 1948 roku, to znaczy do olimpiady w Londynie. Podczas igrzysk w Helsinkach, które odbywały się w 1952 r., nie odbywały się już turnieje artystyczne. Bowiem właśnie w 1952 roku zapadła decyzja o ich likwidacji, stało się to głównie za sprawą ówczesnego prezydenta MKOl, J. S. Edstroema, który był zdania, iż konkursy sztuki są sprzeczne z duchem amatorstwa olimpijskiego...

Tak zdecydowane rozejście się sportu i olimpiady ze sztuką i artystami, których dzieła podnosiły tak bardzo wymiar estetyczny i moralny trudu sportowców, ukazywały wartości jakie one za sobą niesie — nie mogło pozostać bez wpływu na coraz bardziej rozszerzające się zjawiska patologiczne w sporcie wyczynowym. Choć oczywiście powodów karlenia jego wymiaru etycznego gubienia się jego podstawowych walorów, jest wiele i łączą się one niewątpliwie z powszechnym kryzysem idei i wartości we współczesnym świecie.

Inicjator wskrzeszenia wspaniałej imprezy starożytnych, pierwszy prezes Międzynarodowego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, pedagog francuski — Pierre de Coubertin — mówił w 1906 r. na Konferencji Konsultacyjnej z Przedstawicielami Sztuk, Literatury i Sportu: „chodzi (...) o połączenie legalnym związkiem małżeńskim dwu rozwiedzionych od dawna stron: Mięśni i Ducha (...)”

Sądzę, że słowa wypowiedziane przez Coubertina osiemdziesiąt kilka lat temu — właśnie obecnie nabierają szczególnej treści i aktualności. Jeśli bowiem nie nastąpi owo bliższe połączenie Mięśni i Ducha, jeśli nie spróbujemy w jakiś zdecydowany sposób przeciwstawiać się coraz to liczniejszym wynaturzeniom w sporcie, wyrażnemu rozbratowi tężyzny fizycznej z kulturą moralną, nie możemy chyba oczekiwać, że zdarzy się cud i sport będzie wspaniałomyślnie edukował dziesiątki i tysiące młodych, którzy zwiążą z nim swój los, oraz miliony tych, którzy właśnie w piłkarzach czy judokach widzą swych idoli.

Sledząc więc zmagania sportowców na torach i stadionach Seulu, entuzjastycznie się pokazami gimnastycznymi najlepszymi lekkoatletów świata — nie zapomnijmy o tym, co najważniejsze i w czym prawdziwa wielkość sportu.

PRZYPOMINAMY!

WARTO POSZPERAĆ W RODZINNYM ARCHIWUM

KTO MA FOTOGRAFIE Z TAMTYCH LAT?

Z okazji zbliżającej się 70. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości przygotowujemy numer specjalny „Głosu Nauczycielskiego”.

W związku z tym zwracamy się do Was — drodzy Czytelnicy, z następującą propozycją.

Zajrzyjcie do swoich rodzinnych archiwów fotograficznych. Być może znajdziecie w nich także zdjęcia, które — Waszym zdaniem, są godne przedstawienia wszystkim Czytelnikom „Głosu”.

Może będą to fotografie przedstawiające:

— uroczystości szkolne;
— defilady, w których uczestniczyli nauczyciele, młodzież, członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego;

— wiece i manifestacje organizowane z okazji różnych świąt państwowych.

Może w tych rodzinnych archiwach znajdują się też fotografie dokumentujące codzienne życie szkoły, nauczycieli i uczniów; zdjęcia okolicznościowe wykonane z okazji oddawania do użytku nowych placówek oświatowych, pracowni i gabinetów dydaktycznych; zdjęcia ilustrujące uroczystości związane z zakończeniem roku

szkolnego, rozdaniem matur i świadectw; zdjęcia z obozów harcerskich, pikników, ziół, rajdów i wycieczek organizowanych przez ZNP; zdjęcia z okazji organizowania związkowych konferencji pedagogicznych, konferencji oświatowych i innych spotkań, także rodzinnych.

Słowem, oczekujemy na ciekawe, nigdzie nie publikowane, jedyne w swoim rodzaju fotografie szkolne i oświatowe, związkowe i rodzinne.

Zdjęcia nadesłane nie zginą w redakcji. Po ich ewentualnym wykorzystaniu zostaną one odesłane nadawcom.

Dla autorów nadesłanych fotografii przewidujemy — niezależnie od honorariów — nagrody pieniężne i książkowe.

Na fotografie czekamy do 10 października br. Na kopercie prosimy napisać hasło: „Konkurs fotograficzny”. I jeszcze uważać.

Pierwsze zdjęcia (zestawy fotografii) już nadchodzą. Niektórzy jednak nie zrozumieli chyba naszych konkursowych założeń. Otóż nie chodzi nam w tym konkursie o aktualne zdjęcia z zajęć szkolnych, wycieczek, biwaków młodzieżowych itp. Zależy nam na zdjęciach z przeszłości — i to tej najdawniejszej — co chyba wyraźnie w regulaminie konkursu podkreśliśmy.

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

PROPOZYCJE DLA NAUCZYCIELI — BIBLIOTEKARZY

● Pedagogiczne studium bibliotekarskie dla nauczycieli-bibliotekarzy z wykształceniem pedagogicznym (średnim lub wyższym), ale bez kwalifikacji bibliotekarskich.

Czas trwania: od X.1988 do VI.1989 — 224 godz., co miesiąc 4-dniowe sesje. Warunki przyjęcia: posiadanie średniego lub wyższego wykształcenia pedagogicznego, ale bez kwalifikacji bibliotekarskich.

Efekt: otrzymanie kwalifikacji bibliotekarskich — wyższych lub średnich w zależności od stopnia posiadanego wykształcenia pedagogicznego.

● Studium pedagogiczne dla nauczycieli-bibliotekarzy z wykształceniem wyższym bibliotekarskim (bibliotekarstwo i informacja naukowa).

Czas trwania: od X.1988 do VI.1989 — 188 godz., co miesiąc 3-4 dniowe sesje. Warunki przyjęcia: posiadanie wyższych

kwalifikacji bibliotekarskich (bibliotekoznawstwo i informacja naukowa), ale bez kwalifikacji pedagogicznych.

Efekt: otrzymanie kwalifikacji pedagogicznych.

● Studium specjalistyczne z zakresu wiedzy o książce dla nauczycieli-bibliotekarzy.

Czas trwania: X.1988 do VI.1989 — 180 godz., co miesiąc 3-4 dniowe sesje. Warunki przyjęcia: posiadanie wyższych kwalifikacji pedagogicznych i bibliotekarskich.

Efekt: zaliczenie formy doskonalenia potrzebnej przy ubieganiu się o I, II i III stopień specjalizacji zawodowej z bibliotekoznawstwa.

● Studium przedmiotowe dla nauczycieli-bibliotekarzy ze szkół ponadpodstawowych.

Czas trwania: od X.1988 do VI.1989 —

210 godz., co miesiąc 4-dniowe sesje. Warunki przyjęcia: posiadanie kwalifikacji pedagogicznych i bibliotekarskich (wyższych lub średnich) i staż powyżej 7 lat.

Efekt: zdobycie formy doskonalenia, honorowanej przy ubieganiu się o I i II stopień specjalizacji zawodowej z bibliotekoznawstwa.

● Studium przedmiotowo-metodyczne dla nauczycieli szkół podstawowych i placówek oświatowo-wychowawczych.

Czas trwania: od X.1988 do VI.1989 — godz. — co miesiąc 4-dniowe sesje. Warunki przyjęcia: posiadanie kwalifikacji pedagogicznych i bibliotekarskich (wyższych lub średnich).

Efekt: zdobycie formy doskonalenia jako podstawy do ubiegania się o I stopień specjalizacji zawodowej z bibliotekoznawstwa.

Szczegółowych informacji udziela Zakład Doskonalenia Nauczycieli-Bibliotekarzy ODN we Wrocławiu, tel. 67-70-28 (29, 20) Rekrutacja na studia trwa do 15.X.1988 r. Wszystkich chętnych prosimy kierować wraz ze zgodą dyrektora szkoły i odpisem dokumentu stwierdzającego wykształcenie pod adres: Oddział Doskonalenia Nauczycieli, 50-527 Wrocław.

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny) Bożena Niedziółka-Szczyńska Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego) Witold Salski, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego) Henryk Witalewski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rócki Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracji — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa Telefon: centrala: 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualnie zamieszkałym na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli Prenumeratę indywidualnie w miastach siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11 Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmują oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00 196 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe; komunikaty 400 zł; pracownicy poszukiwani — 400 zł; nekrologi — 350 zł; reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa Książka Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84 86

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 262
Zam. 1891. U

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Zbigniew Unłowski: WSPÓLNY POKÓJ. Kłw, Warszawa 1988, s. 360, cena 350 zł.

Anna Kamińska: MILCZENIA I PSALMY NAJMIĘJSZE. WL, Kraków 1988, s. 173, cena 350 zł.

José Donoso: MIEJSCE BEZ GRANIC. WL, Kraków 1988, s. 270, cena 350 zł.

Marian Pilot: MATECZNIK. LSW, Warszawa 1988, s. 146, cena 250 zł.

Stanisław Romaniak: MODLITEWNIK. LSW, Warszawa 1988, s. 58, cena 150 zł.

Marek Teschke: BIAŁA OPÓWIEŚĆ. LSW, Warszawa 1988, s. 164, cena 300 zł.

Jan Stanisław Kopczeński: O NASZYM HYMNIE NARODOWYM. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 144, cena 800 zł.

Zdzisław Nowak: JAK BORUTA ZAKOCHAŁ

SIE W KARCZMARZOWEJ CÓRCIE. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 212, cena 1000 zł.

HISTORIA

Fryderyk Zbiniwicz: ARMIA RADZIECKA W WOJNIE Z HITLEROWSKIMI NIEMCAMI 1941-1945. MON, Warszawa 1988, s. 310, cena 1250 zł.

POMOCNICZE

Arkadiusz Góral: MEANDRY FIZYKI. MON, Warszawa 1988, s. 226, cena 770 zł.

Tadeusz Józwicki: OPOWIADANIE JAKO FORMA WYPOWIEDZI W KLASACH POCZĄTKOWYCH. WSIP, Warszawa 1988, s. 178, cena 320 zł.

Klemens Tywoński: NAUCZANIE W PRA-COWNI GEOGRAFICZNEJ. WSIP, Warszawa 1988, s. 196, cena 280 zł.

Roman Kapuściński: WEDRÓWKA W KRAJNE CHEMIL. WSIP, Warszawa 1988, s. 216, cena 350 zł.

Jerzy Dastyk: GRAMY NA MELODYCE. COMUK, Warszawa 1988, s. 92, cena 320 zł.

Marcin Otto: ENJOY YOUR ENGLISH. Zbiór ćwiczeń językowych dla ucznia. WSIP, Warszawa 1988, s. 210, cena 200 zł.

Tadeusz Bujnicki, Alicja Helman: „POTOP” HENRYKA SIENKIEWICZA. Powieść i film. WSIP, Warszawa 1988, s. 175, cena 195 zł.

Krzysztof Sacha: UŻYTKOWANIE MASZYN CYFROWYCH. WSIP, Warszawa 1988, s. 160, cena 300 zł.

Praca zbiorowa: PRZYKŁADY OBLICZEN Z WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI. WSIP, Warszawa 1988, s. 280, cena 380 zł.

Zdzisław Artwich: RACHUNKOWOSC. Zbiór zadań z rachunkowości przedsiębiorstw. WSIP, Warszawa 1988, s. 242, cena 360 zł.

Stanisław Waśniewski: DZIEWIARSTWO MASYNOWE. WSIP, Warszawa 1988, s. 318, cena 492 zł.

Johannes Müller, Ludwina Palka: OBSERWACJE I DOŚWIADCZENIA W NAUCZANIU BIOLOGII. Fizjologia roślin. WSIP, Warszawa 1988, s. 158, cena 280 zł.

ROZNE

Wanda Bogusz: PROJEKTOWANIE ARCHITEKTONICZNE I BUDOWNICTWO REGIONALNE. WSIP, Warszawa 1988, s. 150, cena 420 zł.

Władysław Rusiński: ŻYCIE CODZIENNE W KALISZU, W DOBIE OŚWIECENIA. Wyd. Poznańskie, Poznań 1988, s. 398, cena 480 zł.

Jędrzej Chłoniak: ZABORÓWSKA NUTA. W setną rocznicę urodzin. LSW, Warszawa 1988, s. 382, cena 450 zł.

Jerzy Midzio: KRAJOBRAZY WĘGIERSKIE. WSIP, Warszawa 1988, s. 102, cena 180 zł.

Anna Siwkiewicz: MOWA ZWIERZĄT. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 108, cena 190 zł.

Jerzy Głosik: PRZYGODA Z ARCHEOLOGIA. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 176, cena 500 zł.

Czesław Jędraszko: ŁACINA NA CO DZIEŃ. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 336, cena 300 zł.

Roland Waclawek, Grzegorz Zalot: PROSTE RADIOODBIORNIKI. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 128, cena 320 zł.

Marian Tyrowicz: W POSZUKIWANIU SIEBIE... Wspomnienia i refleksje. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 171, cena 1000 zł.

Józef Keller: ZARYS RELIGIOZNAWSTWA. MON, Warszawa 1988, s. 598, cena 1500 zł.

Marian Wik: CZŁOWIEK I STAŁ RADZIECKIE PRZEBRAZNIENIA 1928-1941. PIW, Warszawa 1988, s. 433, cena 600 zł.

Natalia Danilowa: PRZYRODA I NASZE ZDROWIE. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1988, s. 263, cena 300 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Janusz nauczyciel, czekający dziesiątego maja na PKS w Kraśniku, proszony jest o adres dla Marii Magdziak, Zaklików, poste restante. 361

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m. 4, 62-892 Poznań, tel. 52-02-14. 184

Pragnięsz szczęśliwego małżeństwa napisz Dorota, 68-206 Miroszowice skrytka 10. 355

HAŁSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 343

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

97-425 Żelów

ZATRUDNI OD ZARAZ

małżeństwo nauczycielskie o specjalności język polski i historia lub język polski i matematyka w Szkole Podstawowej nr 4 w Żelowie. Zapewniamy mieszkanie M-4 w bloku spółdzielczym.

K-365

DYREKTOR LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

im. Marii Sądzeviczowej

07-130 Lochów

ul. Wyspiańskiego 2

ZATRUDNI OD ZARAZ

nauczyciela pracy i techniki w pełnym wymiarze godzin (mężczyzna). Zapewniamy się mieszkanie M-1 z wygodami, możliwość korzystania z posiadanych.

K-364

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

72-320 Trzebiatów
woj. szczecińskiego

ZATRUDNI

jeszcze w tym roku szkolnym

w szkołach podstawowych w Trzebiatowie małżeństwo nauczycielskie z wykształceniem wyższym magisterskim i przygotowaniem pedagogicznym o specjalnościach:

● muzyka, praca-technika, filologia polska

● muzyka, fizyka, filologia polska

Zapewniamy 3-pokojowe mieszkanie z wygodami w Domu Nauczyciela w Gorzysławiu.

K-362

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

69-110 Rzepin

ZATRUDNI OD ZARAZ

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

filologia polska (oboje) lub filologia polska + wychowanie muzyczne lub muzyka, do pracy w Szkole Podstawowej w Kowalowie woj. Gorzów Wlkp. (na trasie Kraków-Szczecin). Zapewniamy się mieszkanie z wygodami. Muzyka ma możliwość podjęcia dodatkowej pracy w Domu Spółdzielcy RSP w Kowalowie.

K-363

LOSÓW I MYŚLI ZAWIŁOŚĆ

Pisząc o dziennikach Marii Dąbrowskiej, znany krytyk Ryszard Matuszewski przestrzega przed rozdzielaniem ich różnorodnych wątków, ściśle ze sobą splecionych. Ogromne dzieło pisarki obejmuje bowiem pewną całość jej przeżyć na przestrzeni długich pięćdziesięciu jeden lat. Jest jednocześnie śmiałym zapisem wyznań intymnych i kroniką życia rodzinnego oraz towarzyskiego. Jest obfitym przeglądem sztuk granych w teatrach i wystaw malarstwach, jest dziennikiem lektur i podróży.

Dzienniki pisarki zawierają także liczne myśli z zakresu filozofii oraz wypowiedzi obserwatorów, a częściej uczestniczek wydarzeń historycznych.

Rzeczywiście, trudno tu oddzielić jesienny pejzaż od rozważań o Sejmie, opis widzianych z okna czynności baby śmieciarki od wzmianki o Trumanie i kongresie pokoju, a to z kolei od wspomnień z roku 1927, kiedy sprowadzono do kraju prochy Słowackiego. Wszystko się zbiega naraz, jak w naszej powszedniej świadomości, jak w życiu.

Przeczytałem dopiero niecałe cztery tomy wyboru tych dzienników, dokonanego przez znawcę i miłośnika spuścizny Dąbrowskiej, Tadeusza Drewnowskiego. Nie jest to lektura jak wiele innych. Ta powieść — rzeka z lat 1914—1965 płynie także przez życie mojego pokolenia. Wciąż w niej natrafiam na znane dzielnice Warszawy, w których mieszkałem i w których znajdowało się nasze gimnazjum Staszica (ulica Polna, kilka domów za mieszkaniem Dąbrowskiej). Spotykam ludzi, znanych choćby ze słyszenia, przeżywam wielkie i małe sprawy, których byłem jakimś tam, dziecinny świadkiem.

Myślę jednak, że wątek polityczny dzienników wyodrębni każdy czytelnik jako wyjątkowo cenny, dramatycznie ciekawy, choć w niektórych okresach historii — bardzo zawily. Tworzą ten wątek osobiste, gorące wyznania sympatii i antypatii autorki, często pełne pasji.

Rozważania Dąbrowskiej o społeczeństwie czy o sposobie rządzenia krajem wywodzą się z jej własnych obserwacji. Z pięknego nawyku poznawania rodzinnej ziemi. W młodych latach odbywała wędrówki, jak to sama określiła, „od wioseczki do wioseczki”. Była przecież działaczką spółdzielczą. Po drugiej wojnie jeździła z kolei także na dziesiątki spotkań autorskich „w terenie”, organizowanych przez wydawnictwo „Czytelnik” i jego słynnego prezesa, Jerzego Borejsze. To dzięki niemu tuż po wojnie książki i ich autorzy zbiegli pod strzechy, trafiali do świetlic i hal fabrycznych.

Takie spotkania z czytelnikami były w życiu Dąbrowskiej szczegółową i pracowitą lustracją ziem, ludzi i spraw ludowej Rzeczypospolitej od Bartoszyce do Szczecina i od Jeleniej Góry po Łódź. Dąbrowska w każdym okresie historii miała więc ważne powody ku temu, aby oglądać kraj z bliska, rozmawiać z setkami osób i dopiero na tej podstawie formułować swoje poglądy.

No właśnie, a jakież one były? W poprzednim felietonie mówiłem o krytycznym stosunku pisarki do elity rządzącej i do środowiska literatów dwudziestolecia międzywojennego. Tutaj chciałbym wspomnieć, jak ocenia Dąbrowska nasze późne lata czterdzieste i pierwszą połowę pięćdziesiątych, lata „przedpaździernikowe”.

Sądy autorki nie okażą się jednolite ani wolne od głębokich sprzeczności. Przepisując na maszynie swoje dzienniki z czasów poprzedzających drugą wojnę, autorka sama się dziwi, że mogła aż tak bardzo nie cierpieć ówczesnego stanu rzeczy w Polsce. Obecny, z listopada 1949, wydal się jej gorszy. Nic dziwnego. Działo się to już po pamiętnym III Plenum KC, na którym ze składu władz usunięto Gomułkę, Kliszkę i Spychalskiego. Rozpoczęto siedmioletnie brutalne wojowanie z „odchylem prawicowym” we wszystkich dziedzi-

nach życia, w sadzeniu buraków, malarstwie, lirycie i filozofii.

Mimo odrazy do celów i metod tak prowadzonej walki pisarka uznaje za niezbędną swoją obecność w życiu publicznym. Bierze udział w zebraniach Związku Literatów Polskich, uczestniczy w ruchu obrońców pokoju, w niektórych obradach Frontu Jedności Narodu no i we wspomnianych już masowych spotkaniach z czytelnikami.

Ale to są mniej wszystko rzeczy zewnętrzne. Z nową rzeczywistością łączy Dąbrowską nie pozbawiona zastrzeżeń wiara w sens gospodarczo-społecznych przemian, a także wielka, stale w dziennikach akcentowana miłość do ziem odzyskanych, zwłaszcza do Wrocławia. Był on miastem może i najbliższym sercu autorki po Kaliszu lub Poznaniu. Dąbrowska, jeśli umiałem właściwie rozpoznać jej skłonności, zawsze czuła się bliższa Polsce zachodniej. Sądziła, że wytworzone w Wielkopolsce codzienne nawyki szlachetności iładu pracy mogą być ważniejsze od heroicznych czynów. „Pokaż mi, jak mieszkasz, a powiem ci, kim jesteś” — czytamy w zapisach z 1915 roku, a w późniejszych czynionych już po drugiej wojnie, znajdujemy zdanie pełne tragicznej ironii: „Bo w tych czasach krew nie waży nic. Waży pot dobrej pracy i to mająą Czesi. Czyste podwórko i umyte ciało więcej budzi szacunku na świecie niż stopy trupów i rannych”.

Wróćmy jednak do realiów politycznych lat 1949—53. Dąbrowską oburza „żałosna rola naszej obecnej nieprzejezdnej emigracji”. Stawia jej pytania gniewne i nie zawsze sprawiedliwe: „Na co oni tam siedzą i co zrobili dla Polski na forum międzynarodowym? Czy wydali wielkie dzieła literatury, odkrywcze dzieła nauki, którymi wślawiliby na Zachodzie imię Polski?”

Pisarka nie lubi BBC, zaś audycjom „Głosu Ameryki” zarzuca „ordynarnosc i trywialną głupotę”. Nie wierzy też w życiowość państw zachodnich dla naszego kraju. Ani wczoraj, ani dziś. Myśląc z przerażeniem o możliwości III wojny, przypuszcza, że gdyby wygrał ją Zachód, nasz kraj wyszedłby z tego kataklizmu mniejszy od Czech.

Tragizm zapatrywań pisarki z tamtych lat wyraża się w głębokiej rozterce: nie uznając orientacji opozycyjnej, dostrzega wszystkie możliwe wady, błędy i winy rządów sprawowanych w kraju po roku 1944. Przede wszystkim nie może się pogodzić z rozmiarami i formą represji politycznych, wymierzonych w uczestników powstania warszawskiego, także w kobiety, ludzi leciwych i schorowanych, nie mających już nic wspólnego z politycznym podziemiem.

„Czy na Boga — pyta Dąbrowska — te sześć milionów zamordowanych Polaków nie jest dosyć, czy mamy utonąć we krwi tej reszty, która jeszcze pozostała? (...) Jakże straszliwie złowrogi jest los mojej ojczyzny”.

Są i inne straszne sprawy. Przymusową kolektywizację, która na przykład w Szczecińskim powoduje ucieczkę niedawno tam przybyłych osadników, określa pisarka jako dosunięcie graniczące ze zbrodnią.

Wiosną 1950 roku odbyła Dąbrowska na życzenie Związku Literatów Polskich kilka wizyt w fabryce metalurgicznej „Parowóz” w Warszawie. Podobne zadania przydzielono także innym pisarom w trosce o ich socrealistyczny warsztat twórczy. Dąbrowska obserwowała opłakane warunki pracy i ciężkie położenie materialne robotników w wyznaczonej sobie fabryce. Gdy jednego z zatrudnionych poprosiła o porównanie zarobków obecnych i przedwojennych, ten gorzko się roześmiał: „Szósty rok mija od wyzwolenia, a ja, daję słowo, nie sprawilem sobie przez ten czas nic, ale to nic do ubrania (...) Pieniądz nasz jest bez wartości, a przez to taka sytuacja bezwartościowa”.

Z niedolą robotników kontrastują wielkopańskie nawyki nowych dygnitarzy. W czerwcu 1949 została Dąbrowska zaproszona na „czarną kawę” do Władysława Kowalskiego, marszałka Sejmu. Swego czasu był on farnalem, ale jeszcze przed wojną zasłynął jako autor prozy rewolucyjnej, m.in. powieści „W Grzmieci”.

Pisarka znalazła się w jakiejś bocznej salce Sejmu wśród biesiadników spożywających ochoczo, jak się wyraziła, „ciężkie żarcie”, czyli „majonezy, sałaty, szynki, poledwice, wieprzowe i wołowe”. Zgromadzony tam „ludowy parnas” popijał wszystko „złotawego koloru wodą” w głębokich kielichach. Był tam także Staff, Jastrun, Kruczkowski...

I tak oto gromi Dąbrowska siedem grzechów głównych nowej epoki, a kiedy Indziej niczego właściwie nie potępia, tylko obserwuje ludzi z wysokiego szczebla władzy. Łącznie z Bierutem oczywiście, podobno bardzo interesującym się opinią pisarki o nim i jego otoczeniu. Bierut liczył się z Dąbrowską. Nie z nią jedną chyba z kręgu pisarzy.

Jej refleksje o treści obywatelskiej nie nadawały się do druku ani do publicznego głoszenia w tamtych latach. Chłonał je dziennik, który — jak to wyraziła, miał być także „świadectwem czasów oniemiałych” dla przyszłych pokoleń.

Przyznamy, że świadectwo takie niejedną zawiera zawiłość.

REFLEKSJE

PRZYCZYNY NIEPOWODZEN

Kilka lat temu zajechał przed szkołę, w której wówczas pracowałem, czerwony sportowy ford. Wysiadł z niego elegantski mężczyzna w wieku około 30 lat. Był to wezwany przeze mnie ojciec pierwszoklasistki, która niedawno na wniosek wychowawczyni została przebadana w poradni wychowawczo-zawodowej. A właśnie nadeszły wyniki badania.

Panie dyrektorze, to jest jakieś wielkie nieporozumienie — zawołał młody tatuś po przeczytaniu orzeczenia poradni o potrzebie skierowania jego córki do szkoły specjalnej.

Przecież myślny stworzyli jej wspaniałe warunki do życia i nauki. To jest zdolne dziecko, w naszej rodzinie wszyscy się dobrze uczyli, ja i żona mamy ukończone przywoite szkoły! To niemożliwe, żeby nasza córka...

Z dalszej rozmowy wynikało, że dla zapewnienia dziecku optymalnych warunków w przyszłości, rodzice oddali je bardzo wcześnie na wychowanie do swej starej, prawie głuchej babci, mieszkającej w innej miejscowości. Sami zabrali się do ostrej harówki, aby zorganizować swój wymarzony „biznes”. Mają więc luksusowo wyposażoną wille, samochód i doskonale prosperujący interes.

Przed dwoma miesiącami zabrali wreszcie córkę na stałe do swej rezydencji. — Panie dyrektorze — zapewniał troskliwy tato — ona ma teraz wszystko, czego zapragnie, na pewno będzie się dobrze uczyła...

Ta obserwacja skojarzyła mi się z wynikami badań doktora Beniamina S. Blo-

oma z Uniwersytetu w Chicago. Dowiódł on, że rozwój inteligencji każdego człowieka następuje w pierwszych czterech latach życia. Następne 30 procent przypada na wiek 4—8 lat, a pozostałe 20 proc. na okres między 9 a 18 rokiem.

Wynika z tego, że dziecko nie może czekać cierpliwie latami na przydział swojej porcji inteligencji, tak jak dorosły na mieszkaniu spółdzielcze. Historia wychowania dysponuje zresztą licznymi dowodami na potwierdzenie tego: dzieci ukrywane od urodzenia z różnych powodów przed światem — po wydobyciu na światło dzienne i otoczeniu największą nawet troską, nie wyrównują braków rozwojowych w sferze inteligencji. Podobnie rzecz się ma z dziećmi wychowanymi wśród zwierząt, „dzieciami-wilkami”, których odnalezienie stanowi od czasu do czasu sensację prasową, ale przede wszystkim przyjmujący obiekt badań dla naukowców.

Niestety, jeżeli coś nie dotarło do świadomości i psychiki dziecka w odpowiednim czasie, stanowi to dla niego niepowetowaną stratę. Natury nie da się oszukać obietnicami — to nie bank litujący się nad bankrutującym przedsiębiorstwem.

Jeśli uświadomimy sobie, że drugi najważniejszy dla rozwoju inteligencji dziecka okres to lata: 4—8, wówczas nasunie się nieodparcie wniosek, że dzieciom w tym wieku należy zapewnić w przedszkolu i w szkole najlepszą kadrę specjalistów, nie mówiąc już o tym, jak odpowiedzialne obowiązki ciążyą w okresie pierwszych ośmiu lat życia dziecka na rodzicach.

Niedawno (lata 1982—1985) przeprowadzone zostały w całym kraju badania osiągnięć szkolnych uczniów klasy III szkoły podstawowej. Co wykazały te badania? Pisała o tym Helena Gutowska w art. pt. „Szkoła pod lupą” („Głos” nr 35 z 1985 r.): „Nie stwierdzono większych różnic w osiągnięciach uczniów w poszczególnych województwach. Poważne natomiast różnice zauważono pomiędzy poszczególnymi typami szkół oraz środowiskami: miejskim i wiejskim. Najwyższe wyniki (ze wszystkich przedmiotów i działów programowych) uzyskują uczniowie szkół miejskich, w których oddziały są najliczniejsze (ok. 30-osobowe), a najniższe uczniowie szkół filialnych, uczący się w klasach kilkusobowych. W niektórych tylko umiejętnościach, np. z matematyki, uczniowie mniej licznych oddziałów mieli wyższe osiągnięcia niż ich koledzy ze szkół zbiorczych”.

Zaskakujące. W liczących 7 osób (a więc nauczanie niemal indywidualne) klasach szkoły wiejskiej uczniowie osiągają słabsze wyniki, niż ich rówieśnicy z przedmiotów do granic przyzwoitości klas szkół miejskich. I jest to prawidłowość w skali całego kraju!

Dlaczego? Najłatwiej zważyć całą winę na nauczyciela i wiejską szkołę. I tak się też na ogół robi. Władze oświatowe patrzą na pracę wiejskich placówek nieufnie. Rodzice uczniów tych szkół mają za złe nauczycielom, że nie potrafią przygotować ich dzieci do tego, aby wygrały egzamin konkursowy z uczniami szkół miejskich. Nawet nauczyciele z miasta patrzą z wyższością na swych kolegów pracujących na wsi.

Miałem swego czasu szczerze bliżej zapoznać się z pracą pewnej zbiorczej szkoły gminnej zlokalizowanej w mieście, ale przeznaczonej wyłącznie dla dzieci z okolicznych wsi. Nauczyciele byli miejscy, lecz osiągnięcia szkolne uczniów — na poziomie szkoły wiejskiej.

Coś mi się więc w tym tradycyjnym zwalaniu całej winy na wiejskiego nauczyciela nie zgadza. Zgadza się tylko jedno: poziom i zasób wiedzy dzieci wiejskich jest niższy niż miejskich.

Nie odkryję tu Ameryki, jeżeli stwierdzę, że model wychowania na wsi jest bardziej tradycyjny niż w mieście. Ma to swoje dobre strony. Jednakże dziecko miejskie jest w dużo większym stopniu podmiotem systematycznego wychowania rodzicielskiego, niż ma to miejsce na wsi. Ma o wiele lepsze możliwości rozwijania swych zainteresowań intelektualnych, przychodzi do szkoły znacznie lepiej przygotowane umysłowo i emocjonalnie (często po trzech latach edukacji przedszkolnej).

Patrząc na pracę dwóch zespołów murarskich, z których jeden musi zaczynać od położenia fundamentów (na piaszczystym podłożu), a drugi wkracza na budo-wę sięgającą już pierwszego pietra — nie będziemy wymagali od tych pierwszych, aby zakończyli pracę w tym samym terminie, co ich koledzy z sąsiedniego bloku. Tymczasem od nauczycieli wiejskich wsparcie oczekuje się właśnie czegoś podobnego. Bez podniesienia poziomu intelektualnego wiejskich dzieci wkraczających w progi klasy pierwszej — w myśl teorii doktora Blooma — będzie to zadanie niewykonalne.

STANISŁAW SYRYCKI
Szprotawa

W NAJBLIŻSZYM NUMERZE:

na rozpoczęcie roku akademickiego rozmawiamy z: prof. dr. hab. Jackiem Fisiakiem, rektorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; doc. dr. hab. Aleksandrem Łuczakiem, wiceministrem edukacji narodowej oraz studentami